

# ZYCIE OLSZTYŃSKIE

Nr 45

NIEDZIELA, 21 — PONIEDZIAŁEK, 22 LUTEGO 1954 ROKU

CENA 30 gr

## BLIŻSI NAWAŻNIEJSZEGO CELU

Po przeszło trzech tygodniach wyjątkowej pracy — i wśród niesłuchanej uwagi światowej opinii publicznej — zakończyła obrady konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, Francji i W. Brytanii. Przewodniczącym obrad były kluczowe sprawy — i najważniejszą byłoby oczekiwać, że jedna konferencja, choćby i 3-tygodniowa, zaota od razu rozwiązać problemy tak trudne i tyłoma rozbieżnościami najeżone, jak np. zagadnienie Niemiec. Było to tym bardziej nieprawdopodobne, że ministra Dullesa oraz koła, które reprezentuje ten minister „NO” („nie”) — można o wszystko podejrzewać, z wyjątkiem gotowości do porozumienia.

Rzecz znamienna. Ci sami panowie, którzy zanim jeszcze rozpoczęła się konferencja berlińska z góry usiłowali utopić ją w zatrutej mgłę pesymizmu, rozsuwanej wedle kiasycznych reguł departamentu „wojny psychologicznej” — teraz, gdy konferencja nie skończyła się ani przeprowadzanym przez nich zerwaniem, ani fiaskiem, próbują za wszelką cenę zaciemnić jej wyniki i przesłonić jej wielkie znaczenie. W jakim celu? Niewątpliwie po to, aby pesymiści i wykruszeni nadziejami i wiarą narodów w możliwość zachowania i umocnienia pokoju.

**W**TEN sposób konferencja berlińska, której samo zwołanie było wielkim sukcesem pokojowej polityki ZSRR i wynikiem pewnego odprężenia w sytuacji międzynarodowej, wywalczona przez ZSRR i cały obóz pokoju — staje się czynnikiem sprzyjającym dalszemu złączeniu napięcia w stosunkach międzynarodowych.

Zarówno wtedy przebieg oraz klimat konferencji, jak i jej realne wyniki różnią się zasadniczo od poprzednich konferencji Czterech, które (Moskwa 1947 czy Paryż 1949, czy konferencja zastępców ministrów spraw zagranicznych w paryskim Pałacu Łóżnym w 1951 r.) kończyły się nie tylko bez żadnych realnych wyników, ale nawet bez wspólnego komunikatu. I z głośnym trzaskaniem drzwi ze strony prezydenta USA. Jeśli tym razem amerykański Sekretarz Stanu nie trzasnął drzwiami, to oczywiście nie dlatego, że mu brakło ku temu chęci. Przypomnijmy chociażby, jak to mister Dulles, zgodziwszy się niechętnie na radziecki porządek dzienny — zaproponował natychmiast... przejście do porządku nad pierwszym jego punktem. Próbując ignorować istnienie polmiliardowych Chin Ludowych, mister Dulles gromko wykrzykiwał swoje „Kim jest ten Czou En-lai?” — a mimo to wszystko przedstawiciel USA w końcu wyraził zgodę na konferencję w Genewie z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej, której ministrem spraw zagranicznych jest Czou En-lai.

**A**JAK jest naprawdę? Jakie jest rzeczywiste znaczenie konferencji berlińskiej? O tym mówi proste zestawienie jej przebiegu i wyników z przebiegiem i wynikami poprzednich spotkań Czterech. O tym mówi również odpowiedź na dwa następujące pytania:

1. Czy konferencja berlińska zamknęła czy też, przeciwnie, otworzyła drogę dalszym rokowaniom? Innymi słowy: czy oddaliła świat od podstawowego zadania naszych czasów, jakim jest złagodzenie napięcia międzynarodowego — czy też, przeciwnie, przybliżyła nas w pewnej mierze do tego zadania i celu?

2. Czy po konferencji berlińskiej wzrosły czy też, przeciwnie, zmalały szanse utworzenia tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”, tej realnej groźby wskrzeszenia militarystyki niemieckiej?

Wiadomo, iż agresywne koła w USA — zmuszone do zgody na konferencję berlińską — oczekiwały, iż jej fiasko ułatwi im w końcu przeforsowanie ratyfikacji układu o tzw. „europejskiej wspólnocie obronnej”, przede wszystkim we Francji.

Tymczasem konferencja berlińska nie tylko nie została zerwana i nie tylko nie skończyła się fiaskiem, lecz przyniosła rezultaty poważne i pozytywne, choć jeszcze nie obejmujące wszystkich spraw spornych i ważnych. Zwołanie w kwietniu konferencji w Genewie w sprawie Korei i Indochin, z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej — to fakt o wielkiej i wszechstronnej doniosłości. Biorąc nadto pod uwagę wspólną deklarację Czterech o kontynuowaniu dyskusji w sprawie ograniczenia

zbrojeń oraz możliwość kontynuowania pod tą czy inną postacią rozmów w sprawie Niemiec i Austrii — można i należy stwierdzić, że rzecz bezsporna: dzięki niezłomnemu wysiłkowi delegacji radzieckiej i min. Molotowa na czele konferencja berlińska nie tylko nie zamknęła żadnych drzwi do dalszych rozmów, lecz przeciwnie otworzyła drogę do dalszych rozmów i rokowań. I przybliżyła świat do podstawowego zadania naszych czasów, od którego nie uchylili się żaden rząd, nawet taki, w którym uczestniczy John Foster Dulles: zadania dalszego zmniejszenia napięcia międzynarodowego.

Konferencja berlińska stała się cementem mitów i kłamstw, którymi tzw. „zachód” z rądem USA na czele posługiwał się dla zmortowania sławetnej „armii europejskiej” — i tu właśnie znajdziemy odpowiedź na drugie nasze pytanie. (Czy po konferencji berlińskiej wzrosły czy też, przeciwnie, zmalały szanse utworzenia tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej”?)

Mister Dulles, żywy symbol i przewodnik „zachodu”, twierdził np., że chodzi mu o wolność Niemiec, że „Jest rzeczą słuszną danie i ludziom i narodom rzeczywistej swobody decyzji”. Czemuż więc mister Dulles odrzucił projekt przeprowadzenia w Niemczech referendum 1-towego? Mister Dulles twierdził, że w Niemczech powinny odbyć się wolne wybory. Czemuż więc odrzucił propozycję wycofania obcych wojsk z obydwu części Niemiec, co przecież uchroniłoby wyborców od presji z zewnątrz? Mister Dulles twierdził, że w NRD istnieje ponad grze sily militarne pod postacią policji ludowej. Czemuż więc odrzucił propozycję min. Molotowa w sprawie czteromocarstwowej inspekcji nad siłami policyjnymi w obydwu częściach Niemiec? Mister Dulles twierdził, że chce zapobiec odrodzeniu militarystyki niemieckiej. Czemuż więc odrzucił radziecką propozycję neutralizacji Niemiec pod kontrolą czterech mocarstw?

I sprawa najważniejsza; doświadczanie dwóch wojen światowych wskazuje aż nadto wyraźnie, do czego wiedzie tworzenie przeciwstawnych sobie grupowań wojskowych. Sławetna „europejska wspólnota obronna”, w której wskrzeszony Wehrmacht ma chronić Francję i Europę przed... militarystką niemiecką — nie leży z pewnością w interesie pokoju i bezpieczeństwa

**BOLESŁAW WÓJCICKI**  
(Dalszy ciąg na str. 2)

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

### Szwajcaria wyraża zgodę na odbycie konferencji w Genewie

**PARYŻ (PAP).** — Minister spraw zagranicznych Francji Bidault w porozumieniu z ministrami spraw zagranicznych ZSRR, St. Zjednoczonych i W. Brytanii zwrócił się za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Bernie do rządu szwajcarskiego z prośbą o zezwolenie odbycia w Genewie konferencji międzynarodowej, mającej na celu pokojowe uregulowanie problemów azjatyckich, zgodnie z porozumieniem czterech mocarstw w Berlinie.

Rząd szwajcarski ogłosił komunikat, w którym wyraża zgodę na odbycie konferencji w Genewie.

**BERLIN (PAP).** — W związku z zakończeniem obrad konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw w Berlinie sekretarz stanu USA Dulles opuścił w czwartek 18 bm. stolicę Niemiec udając się samolotem do Waszyngtonu. Samolot Dullesa wyładował po drodze na lotnisku Wahn w pobliżu Kolonii, gdzie amerykańskiego sekretarza stanu oczekiwał Adenauer. Dulles odbył z Adenauerem półtoragodzinny rozmowę, po czym odleciał do Waszyngtonu.

W piątek opuścił Berlin minister Bidault udając się do Paryża. W kilka godzin po nim odleciał do Londynu minister Eden. Odleciała też do Wiednia delegacja austriacka z ministrem spraw zagranicznych dr Figlem na czele.

### Naród włoski cześci pamięć ofiar terroru Scelby

**RZYM (PAP).** — 19 bm. we wszystkich zakładach pracy we Włoszech nastąpiła krótkotrwała przerwa w pracy w celu uczczenia pamięci czterech ofiar brutalnego ataku policji Scelby na bezbronną ludność miasteczka Mussomeli (Sycylii). Robotnicy Sycylii strajkowali przez 24 godziny.

Sekretariat Włoskiej Powszechnej Konfederacji Pracy ogłosił komunikat, w którym stwierdza, że demonstracja klasy robotniczej Włoch odbyła się nie tylko przeciwko brutalnej napaści policji Scelby na manifestację ludową, lecz również przeciwko reżimowi terroru i prześladowani policyjnych nowego rządu przeciwko nędzy mas pracujących.

W Mussomeli odbył się pogrzeb ofiar policji. W uroczystości pogrzebowej wzięła udział cała ludność miasteczka oraz liczne delegacje z całej Sycylii.

### Pod naciskiem opinii publicznej J. Denis na wolności

**PARYŻ (PAP).** — Na mocy decyzji Izby Oskarżeń Sądu Apelacyjnego w Paryżu został wypuszczony na wolność sekretarz generalny SFMD, Jacques Denis.

J. Denis został przed kilku dniami aresztowany na podstawie wysunętego przeciwko niemu jeszcze w październiku 1952 roku oskarżenia o tzw. „zamach na zewnętrzne bezpieczeństwo państwa”.

### 60 rocznica urodzin Jarosława Iwaszkiewicza



80 bm. minęła 60 rocznica urodzin zna komiego pisarza i poety polskiego Jarosława Iwaszkiewicza  
O Jarosławie Iwaszkiewiczu piszemy na str. 8.

## Wieś podejmuje dalsze zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu PZPR

### Apel chłopów Wielkopolski — członków ZB o WiD

Z całego kraju napływają dalsze meldunki o podejmowaniu nowych zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR. Wieś i miasto zwiększają wydajność produkcji.

W gm. Mochy pow. wolsztyńskiego woj. poznańskie obradowali chłopcy — członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Uczestnicy zebrania podjęli zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu Partii.

Postanowili oni poprzez sprawne przeprowadzenie akcji wiosennej przemieścić produkcję roślinną oraz przyczynić się do podniesienia stanu hodowli w swych gospodarstwach. Ponadto zobowiązali się wpłynąć na sąsiadów, aby wzmogli prace nad zwiększeniem produkcji rolnej.

Chłopcy gm. Mochy wystosowali apel do wszystkich chłopów — członków ZBOWiD. W apelu m. in. czytamy:

„Apelujemy do wszystkich b. uczestników walki z hitlerystem, a przede wszystkim do b. żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego na terenie woj. poznańskiego i całego kraju, którzy po zwycięskiej wojnie broń zamienili na plugi, aby czynnym udziałem i przodownictwem wśród ludności swojej gromady, swojej rodziny i współtowarzyszów pracy byli wytrwałymi bojownikami o wykonanie zadań, jakie stawiają przed całym chłopstwem tezy przedjazdowe Partii”.

### Porozumienie między Chinami a Polską o wymianie towarowej i płatnościach na rb.

W wyniku pomyślnie przeprowadzonych rokowań podpisane zostało 19 bm. w Warszawie porozumienie między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Centralnym Rządem Ludowym Chińskiej Republiki Ludowej o wymianie towarowej i płatnościach na rok 1954.

Rozmowy toczyły się w duchu przyjaźni i zrozumienia wzajemnych potrzeb.

Na podstawie porozumienia Polska Rzeczpospolita Ludowa dostarczać będzie Chińskiej Republice Ludowej: kompletne obiekty przemysłowe, obrabiarki i maszyny, wyroby walcowane, chemikalia i farmaceutyki, aparaty laboratoryjne, tkaniny, cukier, wyroby papiernicze i inne wyroby polskiego przemysłu. Chińska Republika Ludowa dostarczać będzie w zamian: oleje techniczne i nasiona olejiste, metale kolorowe, rudy i minerały, tkaniny jedwabne, bawełnę i inne surowce dla przemysłu włókienniczego, ryż, herbatę, tytoń oraz inne artykuły.

Porozumienie przewiduje dalszy wzrost obrotów pomiędzy obu krajami w stosunku do 1953 r.

Porozumienie zostało podpisane: ze strony polskiej przez wiceamin. Handlu Zagranicznego B. Gorońskiego, ze strony chińskiej przez wiceamin. Handlu Zagranicznego Hsu Hseh-han.

### Głosy prasy światowej o wynikach konferencji berlińskiej

**LONDYN (PAP).** — Komentując wyniki berlińskiej konferencji ministrów spraw zagranicznych czterech mocarstw, prasa angielska podkreśla, że uchwała w sprawie zwolnienia konferencji w Genewie z udziałem Chin Dalekiego Wschodu, jak również uchwała w sprawie rozbrojenia — to

informacji z kół dyplomatycznych. Dulles uniemożliwił wszelki kompromis w kwestii austriackiej”. Tygodnik stwierdza następnie, że „Dulles zdołał przekonać Figla, iż mimo, że podpisanie traktatu państwowego z Austrią jest bardzo negujące, to jednak takie zakończenie konferencji berlińskiej postawiłoby Adenauera w bardzo trudnej sytuacji i mogłoby uniemożliwić ratyfikację układu o europejskiej wspólnocie obronnej, ponieważ sukces konferencji w jej końcowym stadium nasunąłby milionom Europejczyków wniosek, że jednak z Rosjanami można się dogadać. Stąd kontynuuje tygodnik — byłby już tylko jeden krok do następnego wniosku, a mianowicie: „Po cóż spieszyć się z europejską wspólnotą obronną i remilitaryzacją Niemiec, a tym samym wykluczać możliwość rzeczywistego złagodzenia napięcia między Wschodem a Zachodem”.

Tygodnik ostro atakuje stanowisko Bidault za jego całkowite posłuszeństwo wobec Dullesa. „To posłuszeństwo spowodowało — kontynuuje tygodnik — że Dulles popełnił poważną gaffę. Popierany stale przez członków delegacji amerykańskiej, jak również przez angielskich i francuskich przedstawicieli w Berlinie, Dulles ustawicznie przepowiadał ratyfikowanie przez Francję układu o europejskiej wspólnocie obronnej... Rzecz jasna, że Dul-

les nie chciał dopuścić do odrzucenia lub odroczenia ratyfikacji układu, ponieważ oznaczałoby to załamanie całej jego polityki europejskiej. Dulles i jego doradcy popełnili przypuszczalnie błąd: uważali oni niesłusznie, iż tacy jak Bidault, Plevin i im podobni — to naród francuski. Los europejskiej wspólnoty obronnej stoi znacznie bardziej pod znakiem zapytania, niż to się wydaje rządowi amerykańskiemu”.

**PARYŻ (PAP).** — Prasa paryska omawiając wyniki konferencji berlińskiej podkreśla doniosłe znaczenie osiągniętego porozumienia w sprawie zwolnienia do Genewy konferencji z udziałem Chińskiej Republiki Ludowej i innych zainteresowanych państw w celu odbycia dyskusji nad problemem Korei i Indochin.

Zdaniem burżuazyjnego dziennika „Echos”, aby osiągnąć porozumienie w sprawie zwolnienia konferencji w Genewie, „oba obozy poczyniły poważne ustępstwa”.

Korespondent innego dziennika burżuazyjnego „Le Figaro” — R. Massip pisze, iż „francuska opinia publiczna dowiedziała się z zadowoleniem, że „czterej” osiągnęli zasadniczo porozumienie w sprawie zwolnienia konferencji w Genewie”.

Pracowito-socjalistyczny „Le Populaire de Paris” uważa, że „sprawa pokoju posunęła się nieco naprzód”. Dziennik „Libération” pisze m. in. w artykule wstępnym:

— Każdy, kto śledził uważnie przebieg konferencji berlińskiej nie wątpi, że Zw. Radziecki pragnął porozumienia. Wszystkie konstruktywne propozycje, wszystkie kompromisywe rozwiązania były wysuwane przez ministra Molotowa. Również decyzja w sprawie zwolnienia konferencji w Genewie, którą wiążemy z nadzieją przywrócenia pokoju w Indochinach, była wynikiem omówienia propozycji ministra spraw zagranicznych ZSRR „Libération” podkreśla następnie, że czterej ministrowie nie mogli osiągnąć porozumienia w sprawie Niemiec jedynie wskutek dążenia mocarstw zachodnich do utworzenia osławionej „europejskiej wspólnoty obronnej” i uzbrowienia byłych generałów hitlerowskich.

W zakończeniu „Libération” pisze: — Pierwszy krok został jednak uczyniony. W ciągu trzech tygodni osiągnięto większe postępy niż w ciągu czterech lat wymiany not. Droga do rokowań, która przez tak długi czas była zamknięta, stoi dziś znów otworem.

### Posel Szwajcarii złożył listy uwierzytelniające Przewodniczącemu Rady Państwa A. Zawadzkiemu

Przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki przyjął 19 bm. na audiencji posła nadzwyczajnego imiennika pełnomocnego Szwajcarii w Polsce dr Wernera Fuchssa, który złożył listy uwierzytelniające.

Przy składaniu listów uwierzytelniających obecni byli: min. Spraw Zagranicznych S. Skrzyszewski, sekretarz Rady Państwa M. Rybicki, dyr. gabinetu Przewodniczącego Rady Państwa F. Nowak i st. radca w Protokole Dyplomatycznym MSZ H. Markus.

Posłowie Fuchssowi towarzyszyli członkowie Poselstwa Szwajcarii: I sekretarz R. Aman, sekretarz-archiwista T. Meyer i sekretarz-archiwista Ch. Weingart.

Po wręczeniu listów uwierzytelniających Przewodniczący Rady Państwa przyjął posła Fuchssa na audiencji prywatnej, na której obecny był min. St. Skrzyszewski.

Przybywającemu na audiencję Posłowi kompania honorowa Wojska Polskiego oddała honory wojskowe przy dźwiękach Hymnu Narodowego Szwajcarii; przy odjeździe posła Fuchssa odegrany został polski Hymn Narodowy.

Posiedzenie Rady Ministrów NRD

BERLIN (PAP). Na posiedzeniu Rady Ministrów NRD 19 bm minister przemysłu ciężkiego NRD F. Sebmann jako członek mieszanej komisji radziecko-niemieckiej złożył sprawozdanie o przekazaniu przez władze radzieckie NRD 33 radzieckich zakładów przemysłowych i 7 instytutów naukowo-technicznych. Min. Sebmann zakomunikował, że faktyczna wartość bilansowa tych zakładów wynosiła na dzień 1 stycznia 1954 r. 3.265 mln. marek, tj. o 565 mln. marek więcej od sumy wymienionej w protokole z 22 sierpnia 1953 r. w sprawie rezygnacji ze strony ZSRR z reparacji niemieckich.

POM-y Opolszczyzny zakończyły remonty maszyn na 23 dni przed terminem

W całym kraju trwają przygotowania do zbliżających się siewów wiosennych. Ośrodki maszynowe kończą remonty maszyn i zawierają umowy na prace polowe.

Do 12 bm. przeszło 250 — spośród 664 spółdzielni produkcyjnych woj. szczecińskiego — zawarło umowy z POM na prace polowe. Spółdzielcy zawierają umowy w oparciu o plany gospodarcze i tzw. agroplan. Spółdzielnia produkcyjna w Steklinie, w pow. Gryfino, zawarła umowę z POM w Baniach na prace w ciągu całego roku. Z wiosną POM ten wykonawca w spółdzielni Steklo orki na obszarze 50 ha w ciągu 6 dni, bronowanie na 80 ha w ciągu 4 dni, kulturowanie na 30 ha w 2 dni itp. Siewniki POM obsięgają 50 ha jarmy

zbożami, a mechaniczne sadzarki wysadzą ziemniaki na 15 ha. Podobne umowy zawarł POM w Baniach z 18 spółdzielniami — spośród 28, istniejących w jego rejonie. Realizując przed terminem zobowiązania przedzajdowych POM Opolszczyzny zakończyły 15 bm., tj. na 23 dni przed terminem remonty maszyn i sprzętu rolniczego do wiosennej akcji siewnej. W warsztatach naprawczych POM wyremontowano w 100 proc. cały sprzęt potrzebny do siewów wiosennych. Również w 100 proc. wyremontowano wszystkie podwozia do traktorów.

Wydatną pomoc, zwłaszcza w końcowej fazie remontów, okazały POM zakłady przemysłowe, które objęły szóstostwo nad poszczególnymi ośrodkami. Np. Dolnośląskie Zakłady Budowy Urządzeń Przemysłowych w Wnie, które sprawuje opiekę nad POM w Trzebozowicach, wykonały dla tego POM znaczną ilość części zamiennych.

W PGR woj. poznańskiego wyremontowano już 70 proc. ciągników

Po konferencji berlińskiej

(POCZĄTEK NA STR. 1)

„L'Humanite" w artykule pt. „Sukces ducha rokowań" pisze m. in.: — Konferencja berlińska zakończyła się powiżaniem decyzji w sprawie omówienia problemów azjatyckich, co stanowi sukces ducha rokowań. Delegacja radziecka wytrwale i cierpliwie dążyła przez cały czas do zapewnienia triumfu ducha rokowań.

Wynik konferencji berlińskiej jest oczywiście kompromisem, ale mocarstwa zachodnie nie chciały początkowo pójść nawet na taki kompromis. W zakończeniu „L'Humanite" stwierdza, że po konferencji berlińskiej staje się rzeczą jasną, że takie pomyśle jak projekt utworzenia „armii europejskiej" i ubrojenia odwetowców zachodnio-niemieckich są przeszkodą na drodze do utrwalenia pokoju. Aby osiągnąć tę drogę, trzeba bezwzględnie udzielić im pomocy.

W „NOWY JORK (PAP). — Berliński korespondent waszyngtońskiego dziennika „Star" Noyes, komentując stanowisko ministrów spraw zagranicznych mocarstw zachodnich na konferencji berlińskiej, stwierdza m. in.:

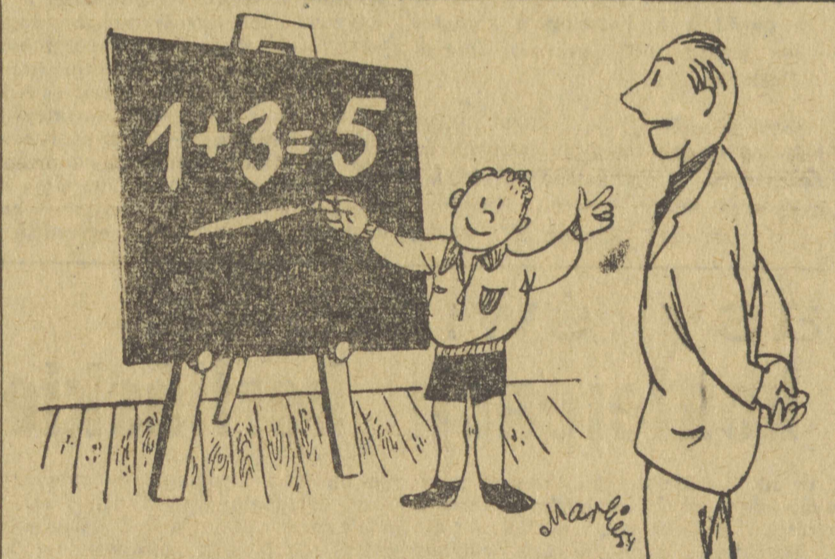
„Krytyka zachowania się zachodnich ministrów na konferencji berlińskiej wymaga się na łamach niekomunistycznej prasy europejskiej z każdym dniem. W Niemczech zach. i we Francji krytyka ta sprowadza się głównie do twierdzenia, iż sojusznicy przybyli do Berlina bez najmniejszego zamiaru rzeczowego rozwiązania problemu. Opracowali oni subtelną strategię, troszcząc się przede wszystkim o to, by konferencja nie dała żadnych wyników." „Jeśli chodzi o Austrię — kontynuuje Noyes — to operowano argumentami, które wyraźnie wskazują co najmniej na brak szyczności ze strony Zachodu. Prasa wy-

raża zdanie, iż zgoda sojuszników na niektóre poprawki radzieckie do obecnego projektu traktatu państwowego z Austrią była jedynie gestem w celu zrzućcia całej winy za brak ostatecznego porozumienia na Związek Radziecki." BERLIN (PAP). — Naród niemiecki — pisze dziennik „Neues Deutschland" — jest wdzięczny rządowi radzieckiemu za to, że na konferencji berlińskiej bronił jego stanowiska. Wdzięczność ta znalazła wyraz w tysiącach listów, depech i rezolucji oraz w czasie licznych wieców i demonstracji ludności NRD i patriotów niemieckich Niemiec zachodnich.

Dziennik „Berliner Zeitung" w artykule wstępnym pisze, że po konferencji ministrów spraw zagranicznych stało się szczególnie jasne, iż wkręcenie militarysty niemieckiej, nie dające się pogodzić z bezpieczeństwem narodów Europy, uniemożliwiła zjednoczenie Niemiec.

Dziennik „Der Morgen" komentując wyniki konferencji berlińskiej aprobuje stanowisko delegacji radzieckiej, która zgłosiła „pozytywne, konstruktywne i w najwyższym stopniu realne propozycje", wskazując drogę do rozwiązania problemu niemieckiego. Wszystkie berlińskie dzienniki demokratyczne wzywają naród niemiecki do wzmożenia walki o rozwiązanie problemu niemieckiego na zasadach pokojowych i demokratycznych w oparciu o propozycje rządu radzieckiego.

11-osobowy zespół inżynierów i techników Centralnego Biura Konstrukcji Maszynowych w Bytomiu opracował projekt polskiej koparki czerpakowej. Załoga Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych wykonała pierwszą koparkę; obecnie dobiega końca montaż.



— Jak ty chłopcze, rachujesz, co to za wynik? — Wynik konferencji berlińskiej, panie psorze... Rys. Charlie

Propaganda »Anschlussu« w Austrii

WIEN (PAP). — Organizacje neofaszystowskie w Austrii, a przede wszystkim tzw. „związek niezależnych", wznowiły propagandę na rzecz „Anschlussu", tj. przyłączenia Austrii do Niemiec zach. Pisma wydawane przez „związek niezależnych" głoszą, że Austria „nie jest zdolna do samodzielnego bytu państwowego", że może istnieć tylko w „sojuszu z Niemcami" itd. Neohitlerowska propaganda na rzecz Anschlussu prowadzi się pod sztandarem „zjednoczenia Europy".

SS — Europa

Zwolennicy „armii europejskiej" twierdzą, że jest ona doskonałą rekwizytą zabezpieczenia Europy przed groźbą militarysty niemieckiej. Ba, że jej głównym celem jest okiełznanie militarysty niemieckiej. Wydawałoby się tedy że wszczęcie wojny wojny odwetowej, ze eks-generalowice Hitlera i weszły inni hitlerowscy zbrodniarze — słowem, niemieccy militarysty — jak najostrożniej wypowiadać się będą przeciwko „europejskiej wspólnoty obronnej", czyli „armii europejskiej". Bo przecież nikt nie chce być... okiełznany. A tymczasem...

Właśnie wydana ostatnio w NRD przez Komisję do Spraw Jedności Niemiec książka pt. „Bonn przygotowuje wojnę odwetową" ogromnie ułatwia orientację w tym względzie. W pracy tej zebrano mnóstwo autentycznych cytów z książek i pamiętników wybitnych „wojowników" Hitlera, z gazet i czasopism militarystycznych masowo wydawanych w Trizonii, jak również z wyrużnień bońskich osobistości oficjalnych. Wszystkie to razem stanowi niezwykle znamienny materiał dokumentarny. Ale oddajmy głos samemu autorowi, niech z piersi zasłużonych weteranów Wehrmachtu i bonń NSDAP wyrwie się gromki protest przeciw „armii europejskiej", która na ich stłamsi i okiełzna!...

I cóż? Oto przedterminowo zwolniony z więzienia hitlerowski zbrodniarz wojenny marsz. Kesselring zamieścił w tygodniku „Der Stahlhelm" (listopad 1953 r.) artykuł, w którym tak pisze: „Powoduje się jeszcze raz na niemiecki Wehrmacht, jako właściwie klasyczny przykład rozwoju w kierunku samonarodowej siły zbrojnej. Czyż można więc zwątpić o przyszłości armii europejskiej, jeśli znamy takiego jej poprzednika?..."

Podobnie brzmiał wypowiedź b. szefa sztabu hitlerowskiego Wehrmachtu, gen. Heinza Guderiana, w przedmowie do książki pt. „Broń SS w akcji" („Waffen SS im Einsatz"), napisanej przez b. gen. SS, Paula Haus-

sa. Mówiąc o osławionych formacjach SS, gen. Guderian podkreśla z całym naciskiem:

„Nie zapominajmy przy tym, że w formacjach tych po raz pierwszy znalazła urzeczywistnienie idea europejska i że nawiązane w ten sposób zostały więzy pomiędzy narodami Europy — o ile lepiej byłoby, gdyby więzy te nigdy nie zostały zerwane!..."

Autor książki, gen. Waffen SS — Hauser, oczywiście podziela poglądy, że idea „europejskiej wspólnoty obronnej" wyłgała się w formacjach SS: „Żołnierze SS — powiada — wierzyli w przyszłość naszego narodu i w coraz większej mierze pokładali swe nadzieje w zjednoczonej Europie."

Także i gen. Waffen SS, Gille, mówił już w październiku 1952 roku: „Z całą skromnością zwracamy uwagę na to, że idea utworzenia europejskiego Wehrmachtu, czego domagają się dziś — miejmy nadzieję nie za późno — politycy mocarstw zachodnich, została już wypróbowana w naszych szeregach z najlepszym skutkiem."

W świetle tych choćby cytów widać, że nawet najwięksi zbrodniarze spośród militarystów niemieckich bynajmniej nie czują się w niczym zagrożeni przez tworzenie „armii europejskiej", lecz wręcz przeciwnie... występują „z całą skromnością" jako jej zaśluzeni pionierzy i tradycyjni wielbicieli.

Znaną jest rzeczą powszechnie, choćby ze sławnych wypowiedzi adenauerowskiego doradcy politycznego, min. Halsteina, że reżim boński i odziedziczeni przezeń „europejczy" w mundurach marszałków i generałów Hitlera bynajmniej nie mają nic przeciwko temu, aby „armia europejska" wywojowała nową Europę... aż po Ural! Ale aspiracje Bonn sięgają nie tylko na wschód... Tak np. jeden z największych bońskich organów rewizjonistycznych, „Ost-West-Kurier", polemizując w listopadzie 1953 r. z parlamentaryzmem francuskim, który opowiedział się za polską Ziemi Zachodnich, nie taj swojej złości i jawnie grozi Francji agresją. „A więc co to jest Alzacja? Co to jest Lotaryngia? Czy może stara ziemia fran-

cuska? Czy więc Francja nie powinna oddać miast takich jak Toul, Nancy i Montheillard, jako że chodzi tu wyłącznie o stare osiedla niemieckie?..."

Bardzo to charakterystyczne, że wystąpienia francuskie w obronie zachodnich granic Polski natychmiast wywołały w gadzinówce rewizjonistycznej antyfrancuskie groźby. Jeśli idzie o apetyty Bonn względem Francji, nie mniej znamienna jest książka zbrodniarza wojennego, gen. Ramcke, pt. „Spadochroniarze wstędy i później". Na stronie 139 tej apologii hitlerowskich „zielonych diabłów" Ramcke tak oto sentymentalnie wspomina „sielanek" okupacyjną we Francji:

„Wzorowe zachowanie się armii niemieckiej i jej stała gotowość do niesienia pomocy francuskim uchodźcom, głęboko ludzkie i wspaniałomyślnie traktowanie jenców wojennych i w ogóle decyzje władz okupacyjnych stworzyły bardzo szybko atmosferę zaufania. Nie będzie przesadą stwierdzić, że można mówić o tworzącej się przyjaźni pomiędzy niemieckim żołnierzem, a francuską ludnością cywilną."

Innymi słowy — warto byłoby jak najprędzej powrócić do czasów, kiedy to hitlerowski okupant krzewił we Francji przyjaźń w stylu Oradour sur Glane.

Ten sam zbrodniarz wojenny, gen. Ramcke, wychwalając „wzorowe zachowanie się" okupanta, miał cześć w lipcu 1951 r. na zjeździe spadochroniarzy w Braunschweig potęgbić rzekome okrucieństwa Francuzów wobec Niemców, aby następnie „wspaniałomyślnie" zakończyć: „W interesie nowego kształtowania Europy i świata jestesmy z dobrą wolą gotowi zapomnieć o przeszłości!..."

Oto, do czego doprowadziła polityka Waszyngtonu i filantropijna „rehabilitacja" zbrodniarzy hitlerowskich. Zamiast odsadywać kary w więzieniu, po dawnemu głoszą, jak czynił to Adolf Hitler i jego kamarytka — „nowe kształtowanie Europy".

AP

Przed wiosenną akcją siewną

POM-y Opolszczyzny zakończyły remonty maszyn na 23 dni przed terminem

oraz 87 proc. siewników zbożowych i nawozowych. Na ukończeniu są również remonty plugów, bron, wiók i kultywatorów. Warsztaty naprawcze poznańskich PGR przeprowadzają również remonty lekkich i ciężkich aparatów przeciwstonkowych. Remont pozostałych ciągników i maszyn, potrzebnych do akcji wiosennej, załogi warsztatów PGR starają się przyspieszyć, w czym pomaga im rozwijające się współzawodnictwo dla uczczenia II Zjazdu Partii.

Ważnym elementem przedzajdowych założeń warsztatów w zespołach PGR Oleśnica i Strzelce, pow. Chodzież, zakończyły już remonty parku maszynowego. Pomyślnie przebiegają remonty maszyn w warsztacie naprawczym PGR Oborniki. Załoga tego warsztatu zakończyła remonty już 11 bm., czyli na 32 dni przed terminem.

Rozkwit gospodarki wolnych narodów

Artykuł dziennika »Prawda«

MOSKWA (PAP). „Prawda" z 19 bm. zamieściła artykuł wstępną pt. „Rozkwit gospodarki i wzrost dobrobytu wolnych narodów". Opublikowane niedawno wyniki wykonania państwowych planów rozwoju gospodarki narodowej w 1953 r. — pisze m. in. „Prawda" — świadczą o nowych znaczących sukcesach osiągniętych przez masy pracujące krajów obozu demokratycznego. W ub. roku produkcja przemysłowa zwiększyła się w porównaniu z 1952 r.: w Polsce — o 17,5 proc., w Czechosłowacji — o 10 proc., w Węgrzech — o 11,8 proc., w Rumunii — o 14,4 proc., w Bułgarii — o 12 proc., w Albanii — o 22 proc. Pod przewodem partii komunistycznych i robotniczych masy pra-

Pierwsza polska koparka czerpakowa rozpocznie wkrótce pracę

Koparka czerpakowa znajduje zastosowanie w odkrywkowych kopalniach węgla — przy zdejmnianiu wierzchnich warstw ziemi oraz w kopalniach węgla brunatnego. Szczególnie jednak znaczenie maszyna ta będzie miała dla zaopatrywania w piasek kopalni węgla. Koparka jest w stanie wykopać i załadować setki m szpec. piasku w ciągu godziny. Pierwsza koparka rozpocznie wkrótce prace na terenach Pustyni Błędowskiej.

Agresywny pakt Turoja — Pakistan

MOSKWA (PAP) — Agencja TASS donosi z Ankary: Przygotowania do zawarcia turecko-pakistańskiego paktu wojskowego, który ma być „podstawą systemu obronnego Środkowego Wschodu" zostały zakończone i w tych dniach pakt ten zostanie podpisany, mimo że oficjalni przedstawiciele Turcji dotychczas sprawę tę przemilczają. Organizatorzy paktu turecko-pakistańskiego liczą na to, że Irak, Iran i niektóre inne kraje arabskie przyłączyą się do tego paktu.

MOSKWA (PAP). — Korespondent TASS podaje z Kairu, że prasa egipska z zaniepokojeniem omawia fakt wywierania przez USA i Anglię presji na Irak w celu zmuszenia go do wzięcia udziału w sojuszu wojskowym turecko-pakistańskim.

Telefonem z Falun

BIAŁY MARATON Falun, 18 lutego

Ośmiu biegaczy radzieckich z Terentiewem Szuluchinem, Borinem, Ollaszewem i rewelacyjnym zwycięzcą trzydziestki — Kuzinem weźmie udział w biegu narciarskim na 50 km. Dalej ośmiu Finów, a wśród nich doskonały Hakulinen oraz przybyli ostatnio do Falun specjalści tego dystansu: Wellonen, Kolehmajnen, Mononen i Karpia. Również ośmiu Szwedów oraz 7 Norwegów widziemy na liście narciarskiej maratony. Jest to ostatnia konkurencja klasyczna tegorocznych mistrzostw świata i rozegrana zostanie wraz z biegiem kobiet na 10 km 21 lutego br.

Listą zgłoszonych do 50-ki zawiera 48 nazwisk. Oprócz wymienionych już wyżej na liście figurują reprezentanci: Rumunii, Szwecji, NRD, Japonii, USA, Czechosłowacji, Kanady i Jugosławii. Jak wszystkie dotychczas rozegrane, konkurencje biegowe, również niedzielną zapowiadają się niezwykle interesująco. Organizatorzy spodziewają się napływu wielu dziesiątek publiczności z różnych stron Szwecji. Biegi narciarskie są w tym kraju bardzo popularne.

Na inne trasy ważyć będą równocześnie zawodniczki o prymat na 10 km. Przewiduje się tutaj, że walka o medal toczyć się będzie między Finkami i biegaczkami ZSRR. Pytanie jakie nurtuje wszystkich brzmi: kto zdobędzie pierwsze miejsce, mistrzyni Finlandii Rautanen, druga na

BLIŻSI NAIWAŻNIEJSZEGO CELU

(POCZĄTEK NA STR. 1)

Europy. Czemuz więc — jeśli trzej ministrowie zachodni istotnie kierują się troską o pokój — odrzucili oni radziecki projekt ogólnoeuropejskiego układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie? Czemuz odrzucili system sojuszu, nie zwróconych przeciwko żadnemu absolutnie krajowi, a gwarantujących wszystkim absolutnie państwu Europy, bez względu na ustrój, rzeczywiste bezpieczeństwo? Jak rozpaczyli zwolennicy „armii europejskiej" uwikłali się w sieci własnych kłamstw świadczy fakt, iż b. minister Robert Schuman oskarżył ostatnio ministra Bidault — swego najbliższego przyjaciela politycznego — o fałszywą interpretację układu paryskiego. Chodzi o to, że min. Bidault przychylił wraz z min. Dullesem do muru, oświadczając w Berlinie, iż przysły rząd zjednoczonych Niemiec nie byłby związany — zawartym na pół wieku — układem o „armii europejskiej", który Francję pozbawia armii narodo-

wej i niepodległości. Wielu obserwatorów — łącznie widąc z b. ministrem Robertem Schumanem — uważa, iż tym oświadczeniem min. Bidault wymierzył dotkliwy cios sprawie ratyfikacji układu o tzw. „europejskiej wspólnoty obronnej" we francuskim Zgromadzeniu Narodowym.

Wszystko wskazuje, że po konferencji berlińskiej, możliwości przeforsowania złozonej dla Francji i całej Europy „armii europejskiej" zmniejszyły się — mówiąc najogólniej.

Znaczenie konferencji berlińskiej polega na tym, że dzięki realnym, twórczym i prawdziwie nowym propozycjom ZSRR, którego autorytet moralny jeszcze bardziej wzrósł w całym świecie — stanowi ona ważny etap w walce o bezpieczeństwo zbiorowe i pokój w Europie i nie tylko w Europie, ważny etap w walce o triumf idei rokowań nad „politiką siły", ważny etap w walce o uznanie słusznych praw 500-milionowej Chin oraz o demokratyczne i pokojowe rozwiązanie problemu Niemiec i związanej z nim ściśle sprawy traktatu państwowego z Austrią. Konferencja się zakończyła, walka o pokojowe rozwiązanie wszystkich nie rozwiązanych i spornych zagadnień trwa ze wzmożoną siłą.

Zadania, których na obecnej konferencji nie rozwiązano, nie zostały zdjęte z porządku dziennego. Powinnyśmy kontynuować nasze wysiłki i dążyć jeszcze bardziej wytrwale do rozwiązania tych zadań — powiedział min. Molotow w swoim końcowym oświadczeniu.

NARÓD polski z ogromną sympatią i podziwem śledził wysiłki min. Molotowa i całej delegacji radzieckiej. Były nam one niezwykle bliskie. I nigdy bodaj dotąd ograniczona żelazność pokojowej polityki radzieckiej z najwyższymi interesami narodowymi Polski nie była równie widoczna i bezpośrednio zrozumiała dla każdego Polaka. Walka o zapewnienie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie, walka o to, by nigdy już nad żadnym narodem, z niemieckim włącznie, nie unosił się topór niemieckiego militarysty; walka o to, by Niemcy nie mogły być wykorzystane jako narzędzie wojny, lecz stały się ożyźniakiem pokoju — jak i program może być nam bliższy? Cóż może pełniej wyrażać treść naszej, polskiej racji stanu?

Zjazd »100-tysięczników« kierowców samochodów »Star«

19 bm. rozpoczęły się w Warszawie dwudniowe obrady I Krajowego Zjazdu Kierowców Samochodów „Star", którzy przejechali co najmniej po 100 tys. km bez naprawy głównej.

Adenauerowski »działacz robotniczy«

W przeciwieństwie do potężnej manifestacji berlińskiej na rzecz pokojowego rozwiązania problemu niemieckiego prowokacyjny „marsz milczenia", zainicjowany w Berlinie zachodnim przez reakcyjne rozłamowe związki zawodowe w dniu 18 bm., tj. w dniu zamknięcia obrad konferencji berlińskiej, zakończył się zupełnym fiaskiem.

Wbrew szumnym zapowiedziom trójzwiązkowej agencji prasowej DPA, która „przewidywała" jeszcze w dniu 17 bm., iż w prowokacji weźmie udział 40 tys. osób, raptem przemarszerowało przez niektóre ulice miasta zaledwie parę tysięcy chuliganów. I nie dziwne, „marsz milczenia" był w istocie demonstracją na rzecz tak

niepopularnej w Berlinie imprezy, jak „armia europejska" i przysmy służby wojskowej w tej najemnej armii.

W związku z samym zainicjowaniem owego „marszu" przez kierownictwo zachodnio-berlińskich związków rozłamowych nie od rzeczy będzie zainteresować się bliżej osobą przywódcy owych związków, Ernsta Scharnowskiego, który osobiście krocył na czele prowokacyjnego pochodu.

Otóż już w listopadzie 1918 r., gdy w Niemczech oblatano cesarza Wilhelma, Ernst Scharnowski (wówczas feldfebel) walczył z młoda władza radziecką (po kapitulacji Niemiec) w faszystowskich „oddziałach bałtyckich", a powróciwszy z nimi do Niemiec brał udział w puczu Kappa i mordował robotników w Zagłębiu Ruhry. W okresie Republiki Weimarskiej Scharnowski występował w charakterze funkcjonariusza związków zawodowych, a później gdy Hitler rozwiązał wszystkie organizacje związkowe, osobiście ten „działacz robotniczy" uczestniczył w zbraniach hitlerowskich w Szczecinie, gdzie raz po raz propaguje program rasowy Alfreda Rosenberga i wysławia pod niebiosami program hitlerowskiej partii narodowo-socjalistycznej.

K.

Jarosław Iwaszkiewicz

# O sobie

JEDEN z pisarzy angielskich powiedział kiedyś: „Nie to jest tragedia, że się starzejemy, ale to, że pozostajemy młodzi”. Słowa te przypominają mi się jakże często w ostatnich dniach, kiedy to przyjaciele moi i koleżdy ze Związku Literatów Polskich i z Polskiego Komitetu Obronców Pokoju powzięli szalony zamiar uczcić specjalnym obchodem dość smutną dla mnie datę ukończenia sześćdziesięciu lat.

Jubileusz! Trudno o coś bardziej nieodpowiedniego dla mego wewnętrznego samopoczucia. Mam takie wrażenie, jakbym stał dopiero u progu mojej literackiej kariery, jakby to wszystko było wstępem do tego, co chciałem „naprawdę” napisać. A tutaj jubileusz — to znaczy jakaś rekapitulacja, zamknięcie książki, zakończenie „komedii”. Zupelnie to jest dla mnie nieoczekiwane i mimowoli buntuję się przeciwko takiej uroczystości.

Oczywiście, napisałem dużo wierszy, napisałem trochę prozy — ale wydaje mi się, że dopiero teraz mógłbym napisać coś wielkiego. Jest to niewątpliwie złudzenie — to, co już zrobiłem, jest i musi być tym moim zasadniczym, najistotniejszym dokonaniem.

Mój Boże, jakże to mało, jakże to nikiel i w jak drobnym stopniu odbija obraz wielkich i tragicznych czasów, w których wypadło mi żyć. Jakże ograniczone są możliwości człowieka, pisarza — skoro tak potężne przeżył, jak dwie okrutne wojny i wielka

rewolucja, która zmieniła bieg dziejów świata — tak nikiel cieni mogą rzucić na jego dzieło! A jednak moja działalność twórcza wplątana jest w ową epokę jako jedna z nikłych nitek tego wspaniałego kołnierza. Nie wątpię, że epoka ta kształtowała zarówno w moich oporach, jak w moich zwycięstwach, w moich zniekształceniach, jak w moich porywach. Jestem jej synem — jednym z wielu. A także — i to jest największa pochleba starzejących się pisarzy — twórczość moja w jakimś tam, nieskończenie małym stopniu współdziałała w naszym rozwoju, w naszej drodze naprzód, w naszej walce o lepsze jutro. I chociaż należę do typu pisarzy, których twórczość zmierzają raczej do marginesu — świadomość współdziałania w życiu i walce narodu jest największą nagrodą za moją długoletnią pracę.

Zdając sobie sprawę z tego, jak niewiele zrobiłem, chciałbym jeszcze móc pisać, przynajmniej lat parę. Teraz na przykład, pracuję nad książką o Chopinie. Pochlebiam sobie, że w książce tej będzie parę nowych, ważnych rzeczy o naszym największym artyście. Chciałbym, aby ta książka wzbudziła zainteresowanie zagranicy i tym samym stała się jeszcze jednym łącznikiem między narodami na podobieństwo tej muzyki, której jest poświęconą. Nie ma bowiem lepszego środka poznania się wzajemnego i porozumienia pomiędzy narodami niż sztuka. W tym jest też jedno z jej największych znaczeń.

Ale, aby mieć znaczenie łącznika między narodami, sztuka musi przede wszystkim wyrażać swój naród, winna być z nim związana najgłębszymi korzeniami. Starłem się zawsze — w miarę sił i możliwości — aby moje piśmiennictwo było wyrazem mojego narodu, jego przeżyć i dążeń. O ile mi się to udało, osądzi potomność.

# Za »Światowidem« — wolna droga

(Od naszego specjalnego wysłannika)

S/S „Światowid”, w lutym.

Ręce potrafią powiedzieć więcej niż oczy. Pamiętacie gipsowy odlew rąk Chopina? Jego szczypte nerwowe dłoń, z krótko przyciętymi paznokciami, Wdziękł się ręce drżała — tykoczące i splekane jak kora starych topól. Suche dłoń rybaka przetrzało solą. Wdziękł się z pewnością wzniesione dłoń zamknięte w pięść. Słyszałem o rękach radiotelegrafistów, które choć najzupełniej, przyzwyczajone tylko do szybkiego tętna Morse'a, czasem mówią tak wiele. Wystukując po kilkadziesiąt znaków na minutę, niespodziewanie potykają się na trzech literach alfabetu, na trzech literach, które bezdźwięcznie trzeba wystukować w eter...

Siedziałem w kabine radiowej „Światowida”. Pod sufitem kołuje jedwabisty głos Tino Rossi. Galikowski w wołokowych pantoflach krząta się koło nadajnika. Nie lubi rozmawiać. Ilekród go zagabnę, mruczy coś pod nosem i odchodzi w drugą kąt udając, że coś robi. Gdy muzyka wygasa, kręci galką aparatu. Przysłucha się jakiejś rozmowie statków, krótko ją skomentuje. Zna kilka języków. Potem nastawi jakąś muzykę. Musi ją bardzo lubić.



Radiotelegrafista Galikowski

Nagle w melodię wbiega nitkawy szryf Morse'a. Galikowski nadsłuchuje. Ozywia się. Pochylny nad radiem — bez mojej prośby — zaczyna tłumaczyć szryf:

— Prosi o pomoc. Jest gdzieś koło Antwerpii, pewnie mu lody się przyślizły. — Galikowski czeka chwilę — to statek angielski, szkoda, że nie dosłyszałem nazwy.

Zadyszany szryf słabnie. Teraz pojawiają się głosy stacji usiłujących nawiązać z nim łączność. Natychmiast dopominają się „odzwól”. Galikowski odetchnął. Tonący statek nie jest samotny.

Słychać go znowu. Dźwięczą ostro kropki i kreski Morse'a: S.O.S., przewa. Znow S... i odstęp do następnego litery zbyt długi dla wyrobionego ucha. Polski radiotelegrafista mówi: „Angielskiemu radiotelegrafście drży ręka. Tam jest bardzo źle”.

Po chwili zamiast Morse'a słychać słowa z tonącego statku: „Zaloga opuszcza pokład”. Ręka wystukująca szryf odmówiła posłuszeństwa. Szybkie, wążące na siebie wyrazy: „I must finish my calling”. „Muszę kończyć nadawanie” — jeszcze raz po-

wtarza to samo. Nie ma już sakramentalnego wśród radiotelegrafistów — „over” — koniec. To naprawdę koniec...

„Kraów” wzywa...

W kilka godzin później Galikowski odebrał radiogram S/S „Kraów” adresowany do „Światowida”. Utknęliśmy w lodach ok. 35 mil od Swinoujścia. Czekamy na lodolamacz.

Półki pole lodowe jest nieruchome, statkowi w nim uwięzionemu nie grozi specjalne niebezpieczeństwo. Gdy jednak lod spychany wiatrem lub prądami morskimi zaczyna dryfować, sytuacja staje się ciężka. Bezsilny statek może być zepchnięty na mieliznę lub zrzucony na urwki czy podwodne skały. Wobec tego jest trudno przewidzieć, kiedy lód zacznie się „ruszać”, odcięz musi być szybka. Być może, że właśnie angielskiemu frachtowcowi tonącemu koło Antwerpii zabrakło tej pomocy.

Nad bezpieczeństwem okrętów pływających poprzez Swinoujście do portu szczecińskiego, czuwają polskie lodolamacze. Największy z nich — „Światowid” w każdej chwili gotowy jest płynąć po statek, który utknął w lodach.

Wkrótce po odebraniu komunikatu z „Kraowa”, „Światowid” — wczesnym rankiem wyruszył w morze. Zostają z tyłu osznięte nabrzeża Szczecina i rybacy łowiący w przereblan łuscie odrzańskie płocie. Pola lodowe pejąką pod naporem statku. Za „Światowidem” tworzy się smuga zielonkawej wody i kłębowiska kry. Jest kilkanaście stopni mrozu i mgła.

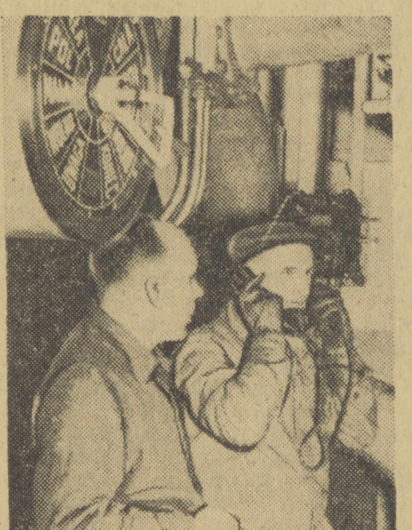
Przez Zalew aż do samego Swinoujścia lodolamacz mija boje sygnałacyjne. Gdy zapadnie zmrok, zapala się na nich światła. Droga jest prosta i znana. Na mostku kapitańskim zostaje oficer Nagórski, przy sterze zaś młody Rojek. W komfortowej messie „Światowida” steward podaje obiad. Przy cytynowej leguminie języki nieco się rozwiązują. Galikowski półsłówkami opowiada historię angielskiego statku.

— Szybko wyszł mi na pomoc — pyta ktoś. — Czy to wiadomo — odpowiada radiotelegrafista jakby już zniecierpliwiony pytaniami. — Słyszałem kiedyś — było to na Morzu Północnym, jak jeden holownik od śniegu zapomniał tonący statek, że plynie mu na pomoc. Wyszedł dopiero ulotorem, miał pewnie inne zajęcia. A komunikaty nadawał tylko po to, by odstraszyć konkurentów z innych firm. U nich natomiast to profit. Dobry profit — powtórzę z naciskiem.

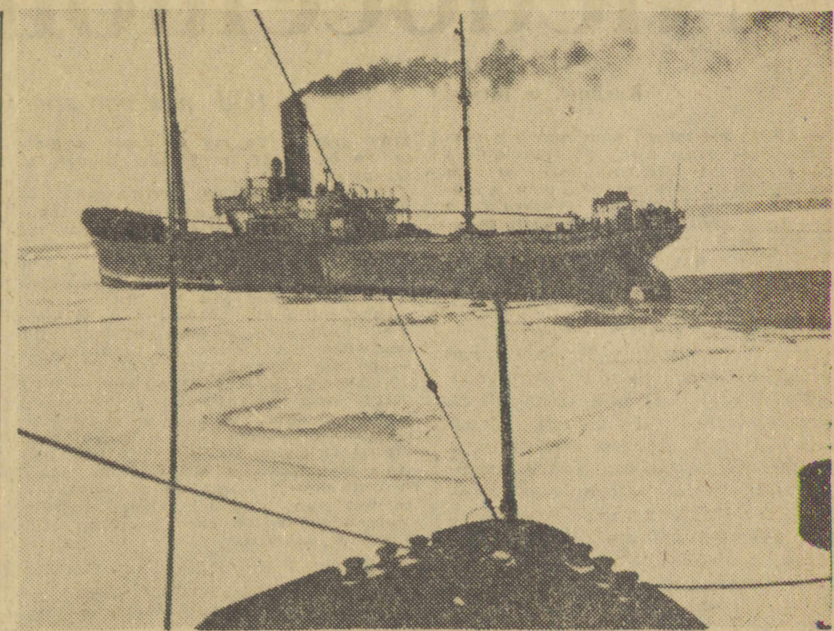
## Dzień i noc

„Światowid” pełną siłą swych maszyn przejeżdża lody. W Kanale Piastowskim z oparzelisk zrywają się stada kaczek. Ptactwo bijąc skrzydłami o wodę unosi się z trudem. Na niskich brzegach zarosłych krzakami i burą trzciną, samotnie siedzą duże, brzoje ptaki. Statek ich nie płoszy. Orły. Przypominają te — które odnalazł można na kamiennych portalach starych szczecińskich gmachów. Orły, jak strażnicy, siedzą nad Piastowskim Kanalem.

Przeplamywany przez Swinoujście. Przed zadartym dziobem „Światowida” — morze. Na nim ani śladu lodów, nawet kry nie widać. Brzeg rozplywa się w mgłę. Żadnego ptaka, żadnego znaku, tylko szaro-zielonkawą, nieruchomą płaszczyznę wody.



W maszynie — pierwszy mechanik Ostrowski, za nim drugi mechanik Myśliwiec.



Po kilkumastogodzinnej drodze poprzez pola lodowe załoga „Światowida” ujrzała na horyzoncie uwięziony w lodach statek „Kraów”. Na zdjęciu widok z mostku kapitańskiego „Światowida”. Foto W. Piotrowski

Na statku toczy się życie oznaczone godzinami wach i odpoczynku. Bosman Pason z kilkoma ludźmi małą jadalnię marynarów. W messie dziobowej kucharz i steward słuchają „Mazowsza” nadawanego z Warszawy. Dwaj inni, nisko pochyleni nad stołem, grają w szachy. Po maszynie krąży drugi mechanik Myśliwiec. Zwykły dzień statku. Monotonny i pracowity.

Mostek kapitański: lornetki wlepione w mgłę. Cisza podszyta napięciem. Na mapie nawigacyjnej ówkiem wyznaczony kurs. Na kartce dziesiątki obliczeń. Ale kurs trzeba odnaleźć w morzu — niezawodny, bezpieczny, najprostszy. Doświadczenie musi przeżyć mgłę, przekleć mgłę.

— Na prawo „Orion” — kapitan Mrotek opuszcza lornetkę na pierś. Idzie wolno do kabiny, pochyla się nad mapą. „Orion” to wrak wystający ponad morze, wygląda jak góra lodowa. Droga, którą plynie „Światowid” jeży się od wraków. Lody pozostają wale okalające ich położenie. Lodolamacz musi przejść między wrakami. Na to przecież czeka wolałajcy stale przez radio „Kraów”. Podobnie jak tydzień temu, gdy „Światowid” uwalniał z lodów norweski frachtowiec „Royal” zdążający do Szczecina. Statkiem pływającym do Polski nie może zagrozić zima.

Woda gęstnieje, jakby pływaliśmy w niej rozmoczony śnieg, a parę mil dalej z gestej kry tworzą się pole lodowe — jak okiem zrygnąć. Lód ma około 15 cm, ale i to wystarczy, by statki w nim utknęły. „Światowid” zmienia kurs, omijając zwaly lodu sięgające paru metrów. Może pod lodem tkwią wraki?

## Aby tylko nie zbłądzić

Na podwieczorek nie zszedł nikt z mostku kapitańskiego. „Światowid” jest już gdzieś w pobliżu „Kraowa”. Teraz najważniejsze, aby tylko nie zbłądzić. Galikowski wybiera po raz nie wiadomo który, dokładne położenie statku. Aby nie zbłądzić!

Kapitan nie odrywa lornetki od oczu. Mgła. Rzuca sternikowi — lewa na burtę. Lodolamacz leniwie zwija się w skręcie. Z boku ucieka rozbity lód i kawałek wyrabanej drogi.

Wyraźne, spokojne słowa kapitana: „Kraów” przed nami. Błysk raności w jego oczach. Marynarze są opadowani. Trzeba jednak mieć oczy kapitana Mrotek. by już coś zobaczył. Ciężki kożuch mgli leży na lodzie. Dopiero po chwili, może to była minuta, może pięć — ktoś wtedy patrzy na zegarek — pojawił się przed dziobem ciemny kontur.

Na dole, w marynarckiej jadalni kończono malowanie sufitu. W messie oficerskiej królowi czarnych groził mat.

Na mostku „Kraowa” stali oficerowie i marynarze. Ktoś kiwał ręką. Podobno był to radiotelegrafista. „Światowid” rozplatał lód przed „Kraowem”. Wziął kurs na Swinoujście. Droga powrotna, zagrożona lodami i nocą będzie jeszcze trudniejsza. Za rufą małe światelka na masztach „Kraowa”. Statek plynie za nami.

Na mostku ciemno, tylko krążek światła na tarczy kompasu rzuca refleks na pochylonego sternika. Na te jaśniejsze okien rysują się postaci patrzące w morze. Kapitan Mrotek, oficer Nagórski, asystent Szczerbo zaś z boku bez czapki i kożucha z twarzą przy szybie — zastępca kapitana Kwiatkowski. Dzwonie, że nie jest mu zimno. Po chwili dostrzegł pierwszego mechanika Ostrowskiego, którego coś też tutaj przynętało. Casem z uchylonych drzwi radiokabiny doleci jakiś urzynek rozmowy. Galikowski nie słuchał teraz najpiękniejszej muzyki. Od kilku godzin nie wstaje ze stołka. Radio to oczy „Światowida”, oczy zwrócone we wszystkie strony. Tak jak u tajemniczego słowiańskiego bożka o czterech twarzach, który swoje imię dał lodolamaczowi.

## Światła Swinoujścia

Kra uderza o burty, trzeszcząc złowrogą. Biegna godziny, których nie zakłada zbędne słowo. „Kraów” zapytuje, czy aby nie za długo plynie. Już przecież powinno być Swinoujście. Kapitan zryma się — nie wierzą nam. Nie wierzą! — wybuch.

Ten człowiek nie ma chyba nerwów. Znow stoi przy oknie nieruchomo jak przyrodzony kamień.

Później zmienialiśmy kurs opływając specjalnie zagrożone miejsca. Nie wiem jak długo to trwało. Pamiętam jeszcze, jak kapitan podniósł ręce do oczu i długo je tarł. Później odwracając się rzekł: Światła Swinoujścia. Nie było w tym nic z kolumbowego okrzyku: ziemia. Kapitan odszedł od okna, usiadł na krześle. Wolno zjął granatową czapkę ze złotym orłem, rzucił ją na stół z mapami. Daszek przykrył załamana krechę kursu.

JERZY JARUZELSKI  
P. S. Reportaż fotograficzny W. Piotrowskiego z pracy „Światłowida” zamieszczamy w naszym dzisiejszym dodatku ilustrowanym.

## Podziękowanie

Wszystkim, którzy w jakikolwiek bądź sposób chcieli łaskawie pamiętać o moim jubileuszu składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie.

Aleksander Zelwerowicz



## Symbol

W Hamburgu i Berlinie zachodnim zapowiedziano występy radzieckiego skrzypka światowej sławy, Dawida Ojstracha. Koncert w Hamburgu odbył się w dniu 17 bm. wobec 2 tysięcy osób, entuzjastycznie przyjęty jako jedno z największych po wojnie wydarzeń kulturalnych miasta. Natomiast w Berlinie zachodnim...

Lecz znacznym od początku. W Berlinie zachodnim impresario Ojstracha napotkał szczególne trudności już przy wynajęciu odpowiedniej sali. Biuro koncertowe, organizujące występ znakomitego skrzypka, starało się wynająć salę „Titania-Palast”, lecz otrzymało odpowiedź odmowną, gdyż w sali tej... akurat musiała się odbywać „rewia magiczno-muzyczna”.

Wobec tego zwrócono się do właściciela największej w Berlinie zachodnim sali „Sport-Palast”, liczącej 5 tysięcy miejsc. Biuro uregulowało z góry wszelkie należności, po czym właściciel oznajmił, iż jest „osoba niezależna, której nawet senat zachodnioberliński nie będzie mógł robić żadnych trudności”. Koncert zapowiedziano na 18 bm., bilety zostały natychmiast wykupione (5 tys. miejsc), lecz w ostatniej chwili „niezależny” właściciel sali... zerwał umowę. Zerwał na skutek brutalnej presji

senatu zachodnioberlińskiego, którego przedstawiciel — niejaki senator Tiburtius — oświadczył, iż „uważa koncert Ojstracha za niepożądany”.

Szkoda, że senat zachodnioberliński tak bardzo się przeraził występem radzieckiego skrzypka. Przecież właśnie w dniu, w którym miał się odbyć koncert, min. Dulles przyjął w sektorze amerykańskim defiladę wojsk USA i przy tej okazji wygłosił przemówienie, zapewniając namietnie, że „Berlin zachodni stał się symbolem ducha wolności”. PAL

## KRÓTKIE SPIĘCIA

### »Wywrotowa literatura«

Leży przed nami list naczelnego inspektora poczty w Waszyngtonie z dnia 24 listopada 1953 roku Nr. 3868 1-BF-9. Z listu tego dowiadujemy się, że polecone przesyłki pocztowe z Warszawy do Nowego Jorku Nr Nr 1245, 1246, 1247, 1248, 1249 oraz 2339 zostały zatrzymane. Dlaczego? Dlatego, że „mają być sprawdzone jako literatura wywrotowa” („for review as subversive literature”).

Cóż zawierały te przesyłki, nadane w Warszawie i adresowane do dwóch polskich współpracowników Organizacji Narodów Zjednoczonych? Zawierały one kilka numerów kwartalników „Myśl Filozoficzna” i „Eko-

nomista” oraz książkę naukową „Urządzenia kulturalne i socjalne w ZSRR”.

Władze amerykańskie twierdzą, że w Stanach Zjednoczonych istnieje konstytucyjnie zagwarantowana tajemnica korespondencji i że nie ma tam cenzury pocztowej. Teraz zaś naczelnym inspektorem poczty w Waszyngtonie potwierdził fakt otwierania przesyłek pocztowych i potwierdził istnienie cenzury książek naukowych.

Komuż tu wierzyć? Nam się wydaje, że inspektorowi. Zna się na rzeczy. (G.)

Artur Sandauer

# Pisarz — humanista

WSRÓD współczesnych Iwaszkiewicz jest pisarzem o najobsejniejszych bodajże i najbardziej różnorodnym dorobku. Powieść, nowela, poezja, dramat, krytyka, publicystyka, reportaż — trudno wymienić rodzaj, którego by nie uprawiał. Pisanie jest dlań funkcją życiową; tworzy swe dzieła równie naturalnie jak jabłoni rodzi jabłka. Odwiedziwszy pewnego razu w Paryżu Iwaszkiewicza, w parę godzin po jego przyjeździe, zastałem go już przy biurku, zapelniającego arkusze swoim równym i prawie pozabawionym poprawek piśmem.

Słabością wielu naszych książek — zwłaszcza przedwojennych — były ich nadmierne uproszczenia. Czytając je, czuło się, że autor pisał je z wyraźnym zamiarem stworzenia arcydzieła, rzeczy ostatecznej i zamykającej; niedostatkowi wykonania kontrastowały tym jaskrawiej z ogromem ambicji. Nic podobnego u Iwaszkiewicza. Trudno o twórczość bardziej wyzbytą jakichkolwiek wieszczych ambicji i koturnowości. Pisarz ten, który kocha świat miłością spokojną i ciepłą, uważa, że każdy szczegół świata — już przez to, że istnieje — godzien jest utrwalenia. Oczywiście i ta po-

stawa kryje w sobie pewne niebezpieczeństwa; z niej to wynika — we wczesnych jego utworach — nadmiar autobiograficznych szczegółów. Pisarz ten jednak, który w ciągu swych 35-letniej kariery bezustannie się rozwijał, potrafił — w końcu i to niedostatkowi przerobił na zalety. Respekt dla autentyki, zamiłowanie do trafnie doobserwowanego szczegółu opancerzają go przeciw niebezpieczeństwom schematyzmu; utwory jego nie były nigdy abstrakcyjnym dowodzeniem, zawsze mieniły się barwami życia. Bogactwem obserwacji dysponował Iwaszkiewicz od początku, jego wysiłek pisarski szedł w kierunku coraz doskonalszego ich porządkowania, poddawania ich coraz ściślejszym rygorom.

RODEM z zubożalej szlachty kresowej, Iwaszkiewicz wychowywał się w latach, gdy na ziemiach tych istniało jeszcze potężne i zasiedziałe w swych majątkach ziemianstwo polskie. W 1918 r. przyjeżdża do Polski, aby tutaj przyłączyć się niebawem do świeżo powstałej grupy młodych poetów, zwanych późn j Skamandrytami. Wnosi on do niej o raz ton swoisty: tworzy w jej obrę-

bie — jak niegdyś Malczewski, Zaleski i Goszczyński w obrębie romantyzmu — miniaturową „szkołę ukraińską”. Czar swej ziemi rodzinnej oplewa wciąż na nowo w prozie „Legend i Demeter” (1921), „Ucieczki do Bagdadu” (1922), czy powieści „Księżyc wschodzi” (1925), w wierszach „Okostychów” (1921) czy „Dionizjów” (1922).

Odrębność Iwaszkiewicza nie kończy się jednak na tym: w jego wczesnej twórczości widać znacznie silniejsze, niż u innych Skamandrytów, wpływy Młodej Polski; brak w niej natomiast owego tonu potocznej rozmowy, wniesionego do poezji przez młodego Tuwima czy Słonimskiego. I jedno i drugie tłumaczy się ówczesnymi społecznymi powiązaniami Iwaszkiewicza. Przez długie lata walczył dwóm ziemianki; przez długie lata jego wiersze, nadmierne ornamentalne i umowne, pachną jakimś cementnym aromatem, obsesją miłości i śmierci, jak gdyby gleba, na jakiej wyrosły, była od dawna zmurszała już i zużyta.

Żuł pierwsze jednak wyjazdy za granicę wyrwyją go z atmosfery ziemiankiego dworku. W latach 1927 — 1932 poznaje on zarówno kulturę, jak i krajobrazy Niemiec, Włoch, Francji. Przez pewien czas skłania się nawet ku — wyznawanej przez wielu ówczesnych intelektualistów mieszczańskich — wstecznej teorii, która kulturę zachodnią, jako spadkobier-

czynię antyku i chrystianizmu, przeciwstawiała wszelkim innym formacjom kulturalnym.

Niebawem jednak wyrzeka się tej ideologii, nie przeciwstawiając jej zresztą na razie nic — prócz bliżej nieokreślonych skrupułów moralnych. Powstała w tym okresie historyczno-allegoryczna powieść „Czerwone tarce” (1934) daje wyraz tym jego wewnętrznym przeobrażeniom. Jej bohater, syn Bolesława Krzywoustego, Henryk Sandomierski — po podróży na Zachód, gdzie wchodzi w kontakt z czolowymi osobistościami europejskimi — postanawia przy pomocy cesarza rzymskiego, Fryderyka Rudobrodzkiego, stracić brata z nowo Polskę; w ostatniej jednak chwili rezygnuje — w imię siebie samemu niejasnych skrupułów — z tych ambicji, by umrzeć zapomniany w zapomnianym Sandomierzu.

W powstałej nieco później powieści „Pasje błędnierskie” (1936) pisarz usiłuje już dać na dręczące go zagadnienia odpowiedź pozytywną. Jakkolwiek jednak zawiera ta powieść — po raz pierwszy u Iwaszkiewicza — ostrą krytykę ziemianstwa i finansjery polskiej, to rozwiązania, jakie proponuje, są jeszcze niedojrzałe. Już „Pasje błędnierskie” jednak przeciwstawiają zgniliznę „warstw wyższych” zdrowie moralne ludu. Nie jest to zresztą u Iwaszkiewicza czynnym nowym. Stosunek jego do ludu — dawniej nieco sentymalny —

ulega teraz zasadniczemu przeobrażeniu. Dominuje w nim obecnie nuta samooskarżenia oraz oskarżenia owych „sfer wyższych”, których pustec duchowej przeciwstawia żarliwą powagę, jaką w swe uczucia wkładają ludzie prości. Od tej chwili zaczyna się pojawiać arcydzieła prozy Iwaszkiewickowskiej; ich szereg otwiera „Zygrydy” (1937), miazdząca krytyka współczesnej dekadencji kultury, która nie potrafi sprostać najbardziej zasadniczemu wymaganiom, odpowiedzieć na pytanie: „Jak żyć?”.

Podczas gdy z liryki Iwaszkiewicza znika dotychczasowy kult Europy zachodniej i wiersze jego — jak np. poemat „Pożegnanie z Sycylią” — obrzmiewają coraz częściej tonami rodzinnymi, to zasadniczym tematem jego prozy staje się odtąd — malowane z ścią holenderskim realizmem — życie ludzi prostych: czy to będzie świetny obraz chłopskiego środowiska w „Róży”, dzieje zaszczutej przez otoczenie ubogiej dziewczyny w „Kongresie w Florencji”, czy historia podwarszawskiego chłopaka, który oddaje swe życie za konspiracyjnego działacza w „Starej cegielni”.

Linie tego ostatniego tomu kontynuują w swej powojennej (zarówn) prozaijnej, jak i poetyckiej — twórczości. W ostatnich nie zebranych jeszcze w tomie, opowiadaniach objawia się głównie jako pieśń „małych ludzi”, cichego, prowincjonalnego życia, które toczy się obecnie nowym łożyskiem. Opowiadania „Światła małego

miasta” (1946), „Cmentarz w Toporowie” (1947), „Młyn nad Kamienną” (1950), czy dramat „Odbudowa Błędnierska” (1950), pokazują, jak świeża ruf porasta okupacyjne groby, opiewają dzieje moralnej odbudowy kraju. Podobnym tendencjom dają wyraz jego wiersze, poświęcone sprawie pokoju czy wzruszający „List do Prezydenta Bieruta”, w którym poeta osądza — w sposób zbyt może nawet surowy — własną przeszłość literacką.

DROGA rozwojowa Iwaszkiewicza doprowadziła go — jak widzimy do stanowisk wręcz przeciwnych tym, z jakich był wyszedł. Cóż wspólnego między pieśnią ziemiankiego dworku a pisarzem — humanistą, który swemu głębokiemu zaangażowaniu w sprawy ludzkie daje obecnie wyraz — już nie tylko literacki? Spokojna rozległość i rracji, znajomość ludu, wszechobjęująca wreszcie miłość życia, wszystko to zbliża dzisiejszego Iwaszkiewicza do XIX-wiecznych prozaików — humanistów rosyjskich, którzy swoją — daną im przez wiejskie ziemianki wychowanie — wiedzę o ludzie obrócili ostrzem przeciw własnej klasie. Zbliża go do nich również przekonanie, że bywają chwile w dziejach, kiedy czysto literackie środki oddziływania przestają wystarczać i kedy pisarz — chcąc realizować swe postulaty — musi przedzierznąć się w człowieka czynu bez pośredniego — w polityka.

ARTUR SANDAUER





Przed odsłonięciem Pomnika Wdzięczności

(1) Wróćła z Warszawy trzysobowa delegacja w składzie ob. ob. E. Turowskiego, A. Borkowskiego i E. Zawadzkiego, reprezentująca komitet budowy Pomnika Wdzięczności, Woj. Kom. i Prezydium Woj. R. N. Delegacja ta bawiła parę dni w stolicy...

Dziękuję się z nami swoimi wrażliwościami ze stolicy członkowie delegacji stwierdzają, że czynnik centralne objawiają żywe zainteresowanie zarówno samym pomnikiem jak i uroczystością jego odsłonięcia.

Dodatkowe zobowiązania kolejarzy na cześć II Zjazdu PZPR

Pracownicy wężła olsztyńskiego służby ruchu wykonali zobowiązania podjęte dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Na odbytej przed kilkoma dniami naradzie kolejarze podjęli nowe cenne zobowiązania.

DZIEŃ OLSZTYNA

W DNIACH 22 i 23 bm. w sali posiedzeń ZWZMP odbędzie się I zjazdowa sesja Woj. R.N. W pierwszym dniu obrad, które rozpoczną się o godz. 10 odtąd będzie sprawa przygotowań do wiosennej akcji siewnej.

PRZYPOMINAMY, że w dniu dzisiejszym w VIII rocznicę ORMO w teatrze im. St. Jaracza odbędzie się uroczysta akademii poświęcona powstaniu tej organizacji. Po części oficjalnej przedmowa jest bogata część artystyczna.

MIASTO nasze wzbogaciło się jeszcze o jedną przystosowaną w zupełności do organizowania różnych imprez salę sportową. Nowa sala sportowa została przebudowana z pomieszczenia gimnastycznego przy szkole nr 2.

Dzisiejsze imprezy sportowe

- Niedziela: Godz. 9.30 - Zbiórka sportowców miasta Olsztyna przed Pomnikiem Wdzięczności. Godz. 11.00 - Halna sportowa szkoły nr 2. Godz. 12.30 - Iodowisko mecz hokejowy Olsztyn - Gdansk.

CO GDZIE?

- Niedziela 21.2.54 r. w Olsztynie. Teatr im. Jaracza - „Faryzeusze i Szreniaki”. Godz. 19.00 - Czerwony kapłanek - „Piętna była to przysioda”. Godz. 18.15 i 17.30 - Kina (wg informacji OZK).

W VIII rocznicę powstania ORMO CI, KTÓRZY CZUWAJĄ

21 lutego minęło 8 lat od chwili powołania do życia Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej. ORMO swoją ośmioletnią pracą i walką w interesie mas robotniczych i chłopskich zdobyła sobie szacunek i zaufanie społeczeństwa.

Spowite lekką mgłą domostwa wiejskie otulał szary mrok. Mróz tętał. Wzmagają się zawieje. — W taką pogodę i psa nie wygonisz — mówili we wsi ludzie i układali się czymprędzej do snu.

Kremki natychmiast powiadomili o włamaniu MO, a potem wraz z innymi chłopami pomagał w odnalezieniu zrabowanego mienia.

Ochrona mienia społecznego była i jest jednym z ważnych obowiązków ORMO. Wiedzą oni, iż własność socjalistycznej stanowiącej podstawę lepszej przyszłości naszej ojczyzny, należy chronić dniem i nocą i strzec jej jak źrenicy w oku.

Takich jak Kremki ORMO-owców, wykonujących bez zarzutu powierzony im obowiązek jest w naszym województwie wielu.

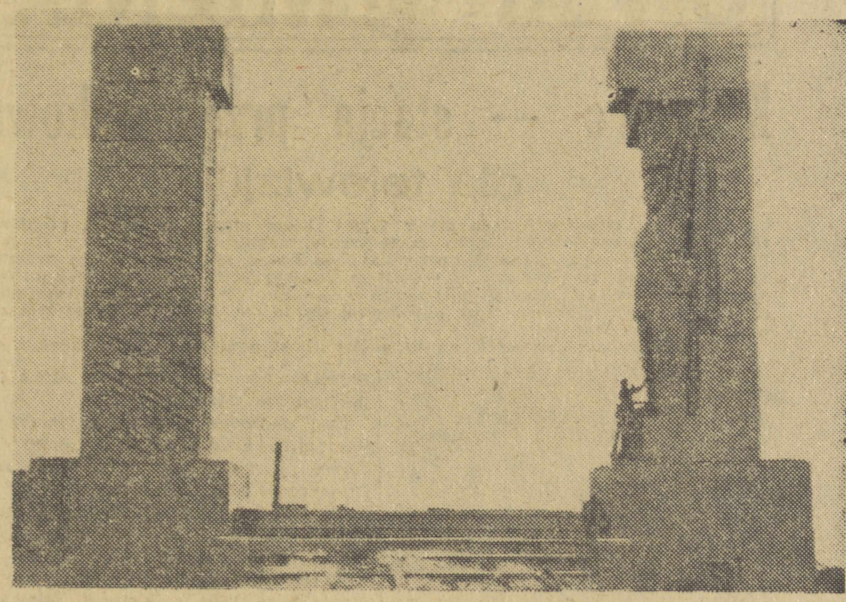
Klemens Zak pracuje w PKS. Od kilku lat pełni zaszczytną służbę ORMO-wca, niosąc pomoc obywatelom. To on obronił wracając z pracy kobietę, którą skrzywdził chuligan. Zak walczył z awanturnikami i chuliganami, zakłócającymi spokój publiczny w kinach i w tramwajach.

A oto Jan Nowakowski z Dajtek. Jest strażnikiem i jednocześnie ORMO-wcem. Jan Nowakowski wiele mógłby powiedzieć na temat swego udziału w walce z ogniem i niszczycielami mienia państwowego i społecznego.

Józef Fensel i Franciszek Kacmarek — to nie tylko dzielni ORMO-wcy ale i inicjatorzy współzawodnicstwa pracy w stolarni ZBM oraz wzorowi pracownicy.

Kiedy zapada noc w domach gasną światła, milknie gwar a ulice pustoszeją. W pobliżu zakładu pracy, sklepu lub domu często widzimy sylwetkę cywila z karabinem. To Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej, robotnicy oraz pracownicy instytucji strzegą mienia swych współobywateli i mienia państwowego.

Pomnik Wdzięczności



Olsztynowi przybyło wspaniałe dzieło sztuki — Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Twórcą jego jest prof. Ksawery Dunikowski, a wykonawcami: rzeźbiarze, wykuwacze i kamieniarze warszawscy Sylwetka Pomnika Wdzięczności (na zdjęciu) jest widoczna z daleka.

Przez kulturę do podniesienia produkcji

Zobowiązania, które wprowadzono w czyn

(al) W masowym ruchu współzawodnicstwa pracy i podejmowaniu zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR, które szerokim nurtem popłynęły ze wsi i miast naszego województwa nie zabrakło również zobowiązań o charakterze kulturalno - oświatowym.

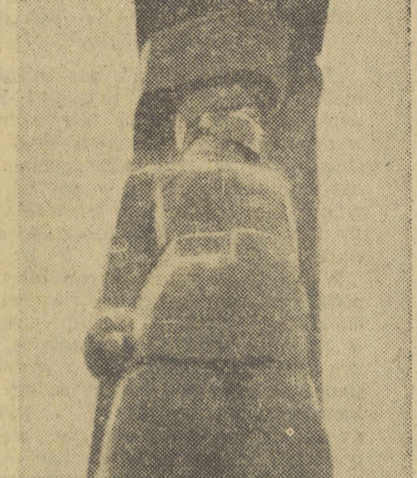
Do podjętych w ostatnich dniach grudnia zobowiązań doszły obecnie dalsze. „Dobry początek” zrobiło olsztyńskie MPGK, posiadające bodaj że najlepszą świetlicę zakładową w mieście.

Niegorzej spisali się „kulturnicy” z MPGK w Dziadowie, gdzie cała załoga podpisała list gwarancyjny, zobowiązując się w nim do pełnego udziału w szkoleniu związkowym.

Szeroko zakrojona akcja kulturalno-oświatowa rozpoczęła pracownicy MPGK z Braniewa, którzy zadeklarowali jako zobowiązanie długofalowe — 1 procent swoich zarobków na budowę Domu Kultury.

Rada zakładowa olsztyńskiego MPRB wezwała wszystkie zakłady zrzeszone w pionie pracowników komunalnych do współzawodnicstwa wojewódzkiego o osiągnięcie najlepszych wyników w szkoleniu związkowym.

Z innych zakładów pracy podległych związkowi pracowników komunalnych należy wymienić i podkreślić zrealizowane już zobowiązania pracowników Wojewódzkiego Biura Projektów w Olsztynie, odnośnie założenia zespołu mandolinistów.



Sylwetka żołnierza radzieckiego (prawy pion) tchnie tężyzną i siłą. Wykucie tej rzeźby kosztowało wykonawców wiele czasu i wysiłku.

OKRUCHY ZNAJĄCY

Z LEZKA „W oku trzeba sobie powieścić, że olsztyńczyk z dnia na dzień staje się coraz mniej wesołym. Idąc ulicą rzadko można spotkać już rozśmianego (od ucha do ucha) przechodnia.

TRZEBA „mieć przysłowione „Konskie zdrowie”, by zamieszkać w hotelu robotniczym (baraki) administracyjnym przez PGR przy al. Wojska Polskiego.

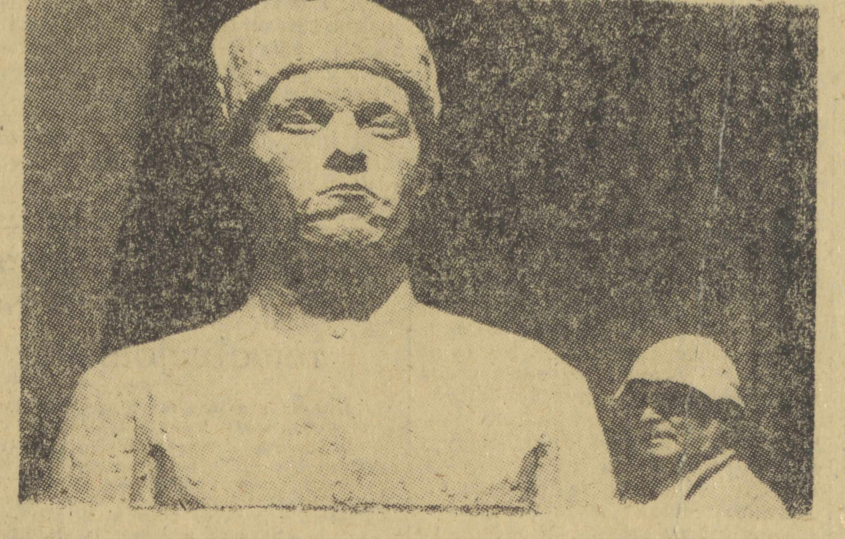
Program dzisiejszych uroczystości

- Godz. 9.30 - Zbiórki w zakładach pracy; 10.00 - zbiórka na placu przed pomnikiem; 10.30 - zagajenie uroczystości przez przew. Woj. Kom. F. N.; 10.45 - 11.05 - przemówienia przedstawicieli KW PZPR, ZSRR i W. P.; 11.10 - odsłonięcie pomnika.

WYSTAWA MATEJKOWSKA w Muzeum Mazurskim

Niedawno minęła 60 rocznica śmierci jednego z najwybitniejszych naszych malarzy — Jana Matejki. Twórczość jego zajmuje czołowe miejsce w malarstwie polskim i nie straciła dotychczas swej aktualności.

SYMBOL BRATERSTWA



Twórca Pomnika Wdzięczności prof. Ksawery Dunikowski, obok makiety popiersia żołnierza radzieckiego w swojej krakowskiej pracowni.

praca przy demontażu mauzoleum, przy wydobyciu z gruzów płyt i ciosów i ładowaniu ich na samochody celem przewiezienia na miejsce robót. W pracach tych, wykonywanych w czynie społecznym, przez czas dłuższy brały udział dziesiątki i setki mieszkańców naszego miasta ze strażakami i kolejarzami na czele.

W piątym dniu tych robót kilku członków koła TPPR w Olsztynku: Stanisław Tajński, Józef Kowalski, Stanisław Zabkiewicz i J. Wasilewski przynieśli z Tannenbergu do Olsztyna na własnych barkach jedną płytę kamienną i złożyli ją na placu budowy.

WZGS realizuje zobowiązania Z wizytą w spółdzielni produkcyjnej

Pracownicy WZGS w Olsztynie ub roku w maju nawiązali kontakt z spółdzielniemi w Dźwierzuchach i od tej pory jeżdżą tam niemal co drugi tydzień.

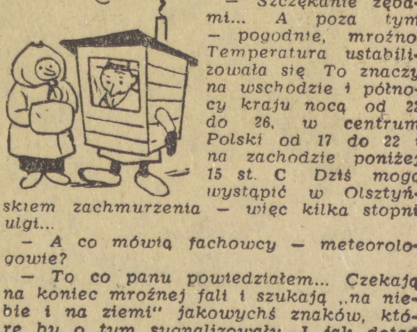
W ub. niedzielę pracownicy WZGS urządzili niespodziankę. Niemal po godzinie, gdy na spółdzielce był dwórko w Dźwierzuchach zjechał samochód pełen ludzi.

Wkrótce po jej sprowadzeniu wykonano rysunki techniczne, potrzebne do podjęcia robót rzeźbiarskich. Te ostatnie wszczęto w lecie 1953 r.

W ub. niedzielę pracownicy WZGS urządzili niespodziankę. Niemal po godzinie, gdy na spółdzielce był dwórko w Dźwierzuchach zjechał samochód pełen ludzi.

Pan Wicherek ma głos

— Co słychać, panie Wicherek? — Szczękanie zębami... A poza tym pogodnie, mroźnie. Temperatura ustabilizowała się. To znaczy na uschodzie i północu kraju nocą od 22 do 26, w centrum Polski od 17 do 22 i na zachodzie poniżej 15 st. C.

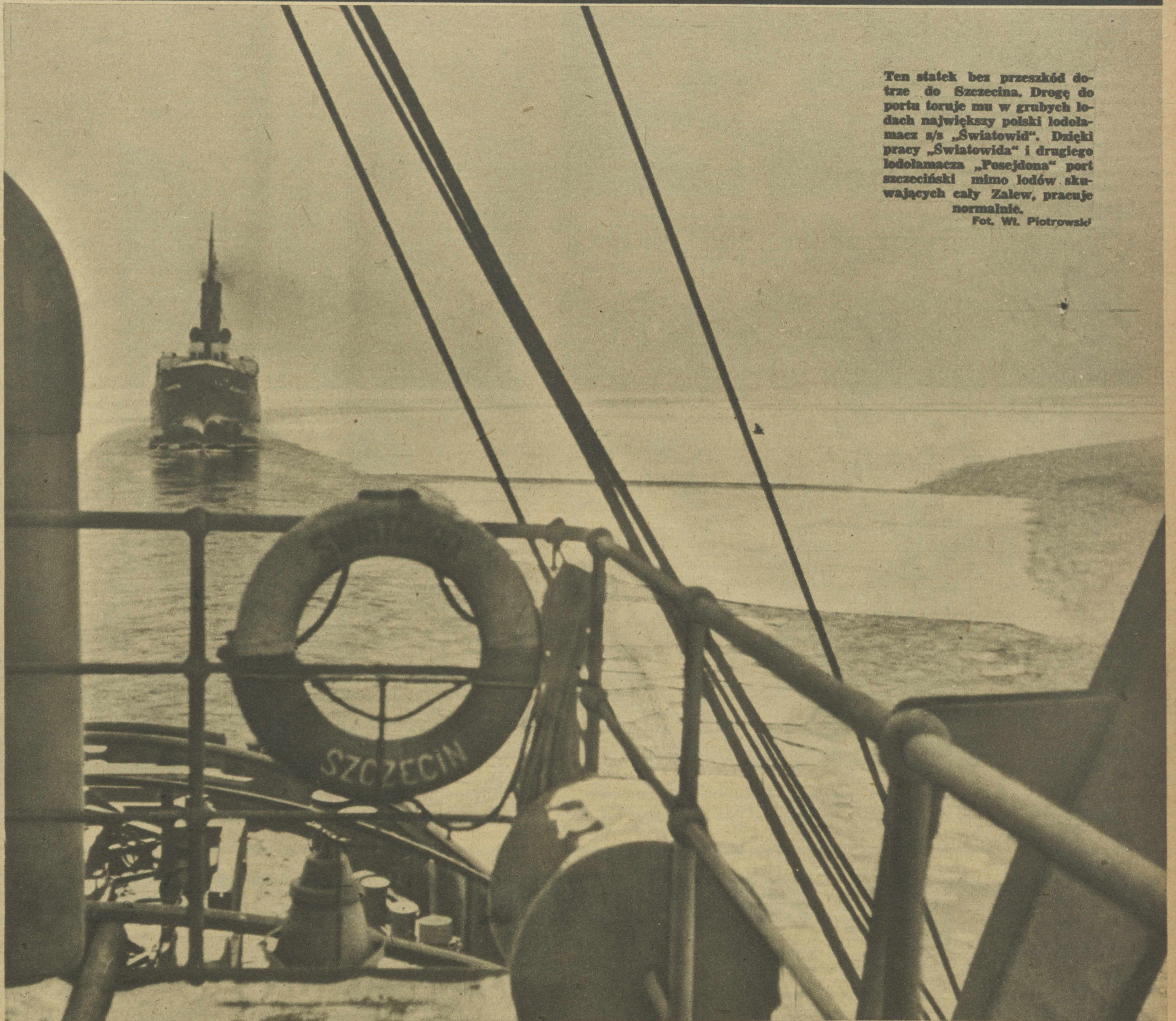


# ŻYCIE WARSZAWY

ŻYCIE WARSZAWY  
ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE  
ŻYCIE CZĘSTOCHOWY  
ŻYCIE LUBELSKIE  
ŻYCIE OLSZTYŃSKIE  
ŻYCIE RADOMSKIE

Nr 8 (264)

21 lutego 1954



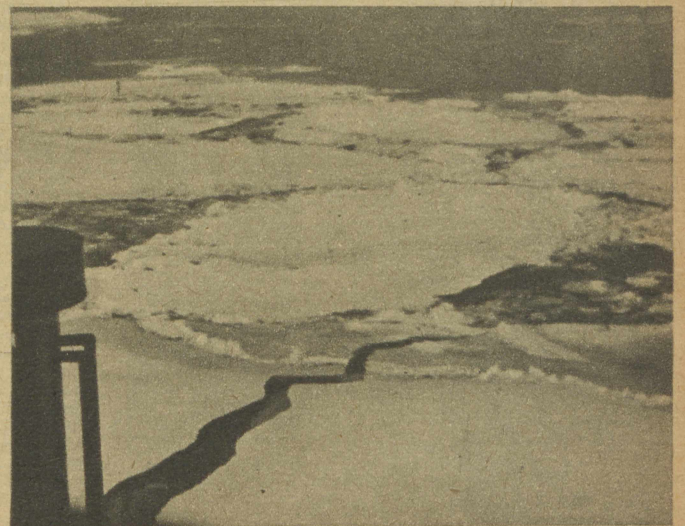
Ten statek bez przeszkód dotrze do Szczecina. Drogę do portu toruje mu w grubych lodach największy polski lodolamacz s/s „Światowid”. Dzięki pracy „Światowida” i drugiego lodolamacza „Posejdon” port szczeciński mimo lodów skuwających cały Zalew, pracuje normalnie.  
Fot. Wł. Piotrowski



Oczy muszą przebić mgłę. Kapitan „Światowida” Jan Mrotek i sternik Najdowski prowadzą lodolamacz ku uwieczonemu w lodach statkowi.



„Światowid” mija statki, którym utorował przejście do szczecińskiego portu.



Pod naporem lodolamacza pękają pola lodowe. Mimo zimy droga do portu w Szczecinie otwartą  
Foto. Wł. Piotrowski

# Z WIZYTA U LITERATÓW



Kazimierz Brandys... przegląda właśnie nowe wydanie cyklu „Między wojnami”, który ukazał się w jednym tomie. A co pisze? — powiedział tylko, że nowy tom prozy. Sądząc jednak po „źródłach” w których szpera właśnie — może wyjść z tego dalsza część cyklu „Między wojnami” — fot. Dąbrowiecki

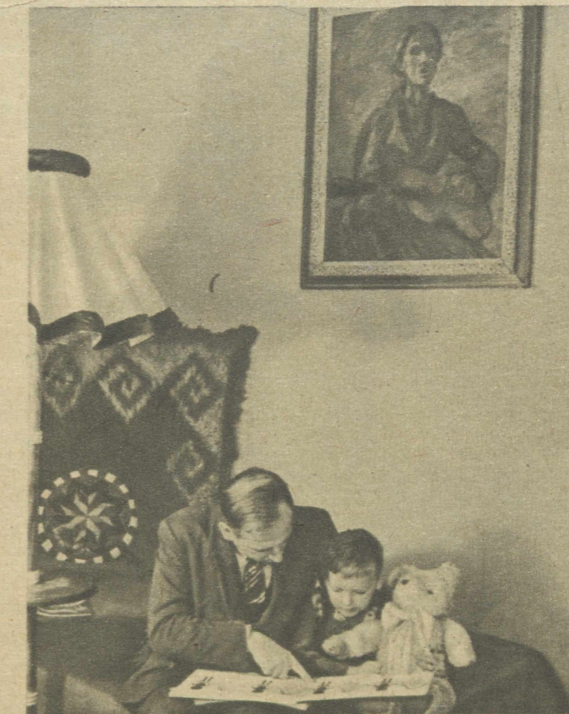


Jerzy Broszkiewicz gra z zamiłowaniem na fortepianie. Nie, tym razem nie jest to jego ulubiony Chopin lecz coś „iższejego”, jakieś własne improwizacje. Kto wie jednak czy to granie nie przysporzy z czasem kształtu jakiegoś nowego „Kształtu miłości”... — fot. Tymiański

Książki te znacie dobrze. Dość wejść do pierwszej z brzegu księgarni — takiej chociażby jak na zdjęciu poniżej — dość nierzadko sięgnąć na własną półkę — i prosić: „Pamiętka z Celulozy”, „Człowiek nie umiera”, „Wrzesień”, „Kształt miłości”, „Żywe i martwe morze”. Nie wszyscy jednak znają z widzenia choćby autorów. Toteż dziś przedstawiamy Wam twórców tych poczytnych książek. „Zaskoczyliśmy” ich jak najbardziej prywatnie, to jest w tzw. domowych pieleszach, w szlafroku, za stołem — jak tam akurat wypadło. Pytaliśmy ich głównie o to co mają na warsztacie. A oto wyniki naszego fotoraidu.



...prosto z drukarni. Jakaż to radość dla każdego autora obejrzeć swoje dzieło gotowe. Adolf Rudnicki przegląda właśnie egzemplarz próbny nowej sztuki o problemach niemieckich pt. „Manfred”. A co ma na warsztacie? — Tom opowiadał „O sprawach minionych i współczesnych” — fot. Baranowski



Jak się ma t a k i e g o syna — z czasem na pisanie bywa nieraz krucho. Niemniej jednak Jerzy Putrament skończył już pierwszą część nowej powieści pt. „Zwycięstwo”. Tematem jej jest walka z bandami w pierwszym okresie odzyskania niepodległości. W drugiej części autor ukazuje ludzi budujących nowy ustrój w Polsce Ludowej. — fot. Dąbrowiecki



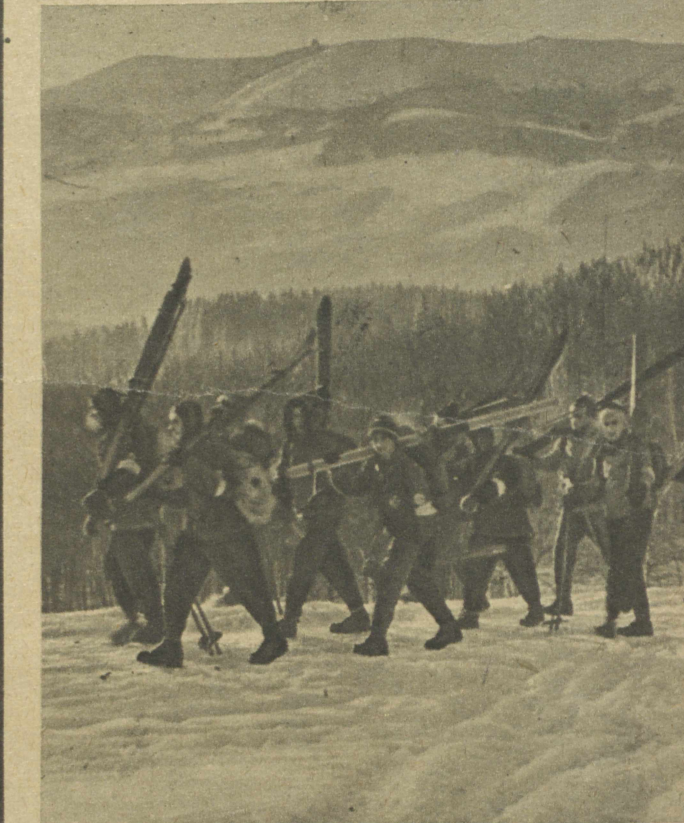
U Igora Newerłego — małe koleżeńskie przyjęcie, z okazji przyjazdu wielkiej przyjaciółki Polski i świętej tłumaczki pani Heleny Teigovej, która przełożyła ostatnio „Pamiętkę z Celulozy” na język czeski. Książka ta zyskała już sobie powodzenie w NRD, Bułgarii i na Węgrzech. Na zdjęciu od lewej Igor Newerły, jego żona Barbara, p. H. Teigova, Jerzy Putrament, Mirosław Żulański i syn Newerłego — Jarosław. — fot. Zygm. Wdowiński

## NA SUDECKICH SZLAKACH

W dniu startu szalała śnieżycy, róg w termometrze spadała niepokojąco. Komisje kontrolne uważnie badały wyposażenie zawodników. O odmrożenie istotnie było łatwo. Później już szło „jak z płatka” — choć III Narciarski Raid PTTK nie był łatwą próbą. Na 27 trasach sudeckich sunęły wśród cudnych ośnieżonych gór ekipy z całej Polski — 3000 narciarzy poznały lepiej Sudety. Hutnicy z „Kościuski” i LZS-owcy, i „babska” drużyna z Krakowa i piastycy z Warszawy.



Między „trzeszczal” gdy nr 653 i jego koleżki osiągnęły Szrenica 1362 m n. p. morza — to już tatrzańska wysokość i wysiłek nie lada. Cudny widok gór i sportowe zadowolenie z wyczynu — wynagradzało trudy.



Za chwilę z „Zakrętu Śmierci” grupa raidowców spojrzy na Szklarską Porębę. Czasem zawodnicy łączą przyjemność z konkretną pracą. W Pielowiu np. drużyna z Łodzi uwieczniła sportowe sukcesy... naprawą zepsutego od dawna centralnego ogrzewania na punkcie raidowym. Prócz pięknych odznak uczestnictwa w raidzie zdobyli Łódzianie wdzięczność Pielowian.

# O WOLNOŚĆ NARODÓW KOLONIALNYCH

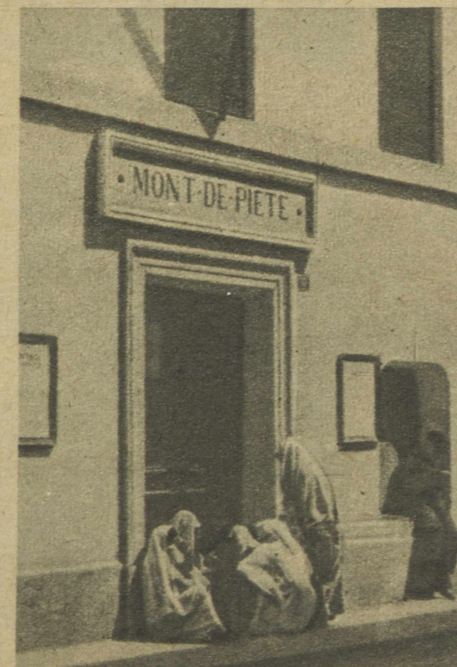


Na wzór „demokracji” amerykańskiej wprowadził rząd Malana w Unii Południowo-Afrykańskiej eksterminację rasową. Tysiące „kolorowych” skoszarowano w obozach. Ta trzyletnia dziewczynka za drutami kolczastymi jest smutnym dowodem południowo-afrykańskiej „wolności”.

Potężna fala ruchów narodowo-wyzwoleńczych w krajach kolonialnych i zależnych z coraz większą siłą podrywa panowanie imperialistów w ich „posiadłościach” i „sferach wpływów”. Mało powiedzieć — podrywa. Wszędzie tam, gdzie imperializm usiłuje zmusić narody podbite do jeszcze większego wysiłku na rzecz kolonizatora, gdzie stara się stłumić rozszerzające się z dnia na dzień zarzewie walki o wolność — natrafia na zdecydowany opór narodów tych krajów. Hasła walki o wyzwolenie spod ucisku kolonialnego rozlegają się we wszystkich prawie częściach podbitego świata. Azja pierwsza zbudziła się z wielkiego letargu, a Chiny Ludowe, które zaledwie kilka lat temu zrzuciły z siebie jarzmo ucisku kolonialnego, są dziś wzorem dla innych narodów Azji i Afryki. Wietnamczycy z powodzeniem zrywają pęta, jakimi skrzępowali ich okupanci francuscy. W Kenii trwa nieustanna walka z angielskimi korpusami ekspedycyjnymi. Z Maroka, Tunisu... dochodzą odgłosy zamieszek, strajków i powstań. W międzynarodowym dniu walki przeciw uciskowi kolonialnemu, cały wolny świat się wyraża solidarności do tych narodów Azji i Afryki, które walczą o pełne prawo do swobodnego stanowienia o swym własnym losie.



Angielscy „władcy” Kenii chwytają się najrozmaitszych pretekstów, aby zaostrzyć terror wśród mieszkańców podbitego kraju. Thumacząc się pozukiwaniami tajnej organizacji „Mau-Mau”, aresztowali i wtrocili do więzień tysiące Murzynów.



„Mont de Piété”, czyli lombard, to ważna „instytucja społeczna” w algierskich miastach. Liczni tubylicy zastawiają tu resztki swojego dobytku, ale niewielu może kiedyś je stąd wykupić.



W chwili, gdy na polach Wietnamu trwa zwycięska walka armii wyzwolitej z oddziałami francuskiego korpusu ekspedycyjnego — w Europie, w czasie spotkania postępowej młodzieży całego świata zrodziła się przyjaźń między studentką francuskiej i dwoma przedstawicielami walczącego Wietnamu.



Naród chiński, który przez setki lat jęczał w jarzmie imperializmu — dziś sam stanowi o swej przyszłości. Na zdjęciu wolni Chińczycy budują zaporę wodną na rzece Jen-Ho-Chi.



Ekipa warszawska nr 491 była jedną spośród 625 — tyle bowiem drużyn uczestniczyło w raidzie. Warto im było zdobywać np. taki Łabski Szczyt, jeśli terenem tej walki był choćby ten cudny, jak z baśni dla dzieci, las. Opinia wszystkich ekip, które w liczbie 528 dotarły na metę w Wałbrzychu była jednolita: „I raid i pogoda na medal. Czekaemy na następną taką imprezę”. — fot. Inz. A. Rytel



